

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwa razy w tygodniu dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 60 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 3 K. 90 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Madszane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 30 halerzy.
Makrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 3 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwaca się.

Od wydawnictwa.

Od dnia 23 września b. r. roz-
szerzyliśmy znacznie rozmiary
„Słowa Polskiego“

bez podwyższenia prenumeraty.

Numer popołudniowy obejmuje odtąd
stałe półtora arkusza, t. j. 12 stron,
o 4 stronie więcej, niż dotychczas.

W ten sposób, licząc razem z nume-
rem porannym, otrzymują czytelnicy codzien-
nie pełne dwa arkusze druku.

Dawać będziemy codziennie cztery fej-
letony, między nimi trzy powieści,
dwie oryginalne, pochodzące z pióra najlep-
szych współczesnych autorów polskich i je-
dną tłumaczoną.

Pomnażamy liczbę stałych rubryk
w piśmie, ażeby czytelnika utrzymać w cią-
głej świadomości zarówno wypadków polity-
cznych, jak i wszelkich objawów życia i po-
stępu w Polsce i wśród obcych, we wszyst-
kich jego dziedzinach.

Powracamy też do dawnych Tygo-
dników zawodowych, które miały
wielkie uznanie naszych czytelników. Dawać
będziemy Tygodniki: literacko-artystyczny,
społeczny, pedagogiczny, sanitarny, rolniczy,
przemysłowy, przyrodniczo-techniczny, finan-
sowo-handlowy, administracyjny, asekuracyj-
ny, kolejowy.

Zapewniliśmy sobie współpracownictwo
najlepszych sił publicystycznych, literackich
i naukowych i korespondencye stałe
z wszystkich większych ognisk w Polsce i
zagranicą.

Staramy się w ten sposób postawić pi-
smo nasze na poziomie współczesnych wy-
magań, ażeby w pełnej mierze uczynić za-
danie potrzebom umysłowym czytającego ogó-
łtu polskiego, odzwierciedlać wiernie coraz
silniej pulsujące życie narodowe i społeczne
i tą publicystyczną pracą według sił przyczy-
niać się do wielkiego dzieła narodowego od-
rodzenia.

Cena prenumeraty niezmi-
niona — jak w nagłówku.

Balamucenie polskiej opinii.

„Nie znacie naszych stosunków“, wydajecie
sądy na podstawie fałszywych informacji, złych ko-
respondencyj — to jest skarga, którą Królestwo po-
wtarza wobec Galicyi i galicyjskiej prasy, nie wie-
dzied ile lat dziesiątki. „Nie znacie naszych stosun-
ków“ — odpowiada Galicya. Spotkać doskonały ar-
tykuł o Chinach, czy o Transwaalu, w prasie zakor-
donowej, nie trudnego — ale szukaj tam jasnego
poglądu o „skomplikowanych stosunkach galicyjskich“,
„prawdę o Galicyi“, jej życiu publicznem, ruchu i
walce stronnictw...

Czasem się znajdzie jaki „Galicyanin“, który
z tytułu, że jego kołyska stała nad Lubieszka, czy
pod Baraniami — chociażby w Galicyi zajmował się
zbieraniem wiadomości brukowych, czy dorósł do
recenzji teatralnej — dostaje patent na specjalistę
od Galicyi i „fachowe pióro“ dla polityki, admini-
stracji, autonomii, wyrokowania o rozumie stanu,
zasądzenia i odsądzenia stronnictw, ludzi i rzeczy
galicyjskich.

Ale zdarzali się i inni ludzie, zdolni, wykształ-
ceni, którzy z Galicyi przynieśli wiadomości osobi-
stego doświadczenia, rodzinnej tradycyi, którzy byli
bliżej publicznego życia, brali w nim udział.

Do niepospolicie uzdolnionych należy młody
publicysta, „Galicyanin“, dla którego za kordonem
nie zaczynała się zaraz „zagranica“, któremu w tej
Galicyi było trochę ciasno, który w domu osłuchał
się „polityki“ od kołyski, wyrósł w otoczeniu tej po-
litycznej sfery, co rządzi krajem, a był synem je-
dnego z najwybitniejszych ludzi politycznych, dłuższy
czas spędził w redakcyi wybitnie postępowego pisma.
Kilka lat z rzędu zasiadał też warszawską prasę i
Kraj petersburski artykułami wielkiego talentu —
podawał wyborne informacje o stosunkach polsko-
austriackich, o ustroju Galicyi i polityce stronnictw.
Zdobyl sobie prawo wypowiedziania w prasie konser-
watywnej zdań o Galicyi, które nieraz były odkry-
ciem, o rozwoju społeczeństwa, ruchu partyjnym,
nowych prądach, które — aż przerażały świat konser-
watywny.

Nieraz z przerażeniem czytali konserwatyści
galicyjscy w konserwatywnej prasie Warszawy czy
w kraju, poglądy krytyczne na politykę rządzącego
w Galicyi stronnictwa i sądy tyle ostre, co trafne.
Artykuły jego o ruchu ludowym, rozmaitych wybo-
rach, bywały doskonałe.

Ale czas, oddalenie, emigracja zrobiły swoje,
udział bardzo wybitny w „ugodowej“ robocie zrobiły
jeszcze więcej. Szereg lat przeżytych w ultrakon-
serwatywnem otoczeniu, zrobiły resztę.

Artykuł Kraju *Vigilaxa* „Po wyborach w Gali-
cyi“, rozradował aż Czas krakowski, który, bywało,
nieraz protestował przeciw dawniejszym artykułom
tego samego publicysty. „Jakkolwiek nie zawsze go-
dzimy się z poglądami autora“ — pisze *Czas*, nazy-
wając je abstrakcyjnymi i pisanymi z daleka — te-

raz „uważamy za pouczające“ powtórzyć „trafną
krytykę“ — oczywiście stronnictwa demokratycznego.

Otóż z przykrością powiedzieć musimy, że ar-
tykuł ostatni *Vigilaxa* uważamy za objaw smutny,
jak *milieu*, w którym się obraca, wypacza poglądy,
a długa emigracja z kraju pozbawia zrozumienia
stosunków faktycznych. Artykuł ten jest prostem
balamuceniem opinii polskiej.

Ostatnie wybory do Rady państwa i Sejmu,
tryumfy konserwatywnego stronnictwa zbalamucily
zupelnie *Vigilaxa*, który nagle widzi w Galicyi już
tylko po stronie konserwy słusność, rozum, patrio-
tyzm i — przyszłość.

Balamuci więc polską opinię całym szeregiem
wręcz nieprawdziwych opowieści o demokracji gali-
cyjskiej, plecie duby smalone o jej przeszłości, pro-
gramach, wrzekomych zasadach i metodach, a powtarza
bezkrytycznie proste fałszywe o dobie ostatniej,
które szerzyła tendencyjnie prasa reakcyjna — wszy-
stko, żeby apoteozować konserwę, zwłaszcza
krakowskiego pochodzenia.

Zabrnąwszy po uszy, czy nawet wyżej uszu
w „ugodową“ politykę, zarzuca demokracji galicyj-
skiej, że musiała zostać sztabem bez armii, bo ci,
co stali na jej czele „zajęli trzydzieści lat temu sta-
nowisko tak doktrynerskie, tak niekrytyczne, tak
nieprzystosowane do rzeczywistego położenia“ — że
się skazali na osamotnienie. Pomijając, dla czego
„trzydzieści lat temu“ — czekamy na dowody.

„Apoteozę powstań i spisków, pisze *Vigilax*, wcią-
gnięto w osnowę programu politycznego w kraju,
w którym nie było i być nie mogło ani jednego spi-
skowca, ani jednego powstańca, w kraju, w którym
cała myśląca ludność powiada sobie z uczuciem ugi,
że epoka spisków już się raz na zawsze skończyła.
Pełne fanfaronady udawanie jakichś
nieprzejednanych wstrętów wzglę-
dem Austrii zrobiono hasłem politycznym w kra-
ju, w którym każdy mieszkaniec, każdy bez wyjątku,
pogodził się z konstytucją austriacką, głosując przy
wyborach i przyjmując mandaty, uchwalając bez za-
danych zastrzeżeń podatki, przyjmując urzędy i skła-
dając przysięgę urzędniczą, stwierdzając wreszcie ty-
siacem drobnych faktów tę niewątpliwą prawdę, że
społeczeństwo galicyjskie jest lojalne wobec państwa,
i że innem być nie może. W sposób bezprzykładnie
doktrynerski ogłaszano opozycję samą przez się za
ideał polityczny i robiono to w kraju, w którym każdy,
kto mógł dostać się do władzy, z konieczności mu-
siał zgadzać się na kompromisy“.

Niedziw, że gdy wszystkie stronnictwa odmła-
dzają się — jedynie „partya liberalno-demokraty-
czna stoi na straży dogmatu politycznego, którego
tykać nie pozwala. Jej pogląd na sprawy narodu
skostniał przed laty trzydziestu. Żadnemu jej człon-
kowi nie wolno pod karą infamii wyjść poza teorye
Agatona Gillera. *Qui aliter docet, anathema sit!*“

I jakże miała partya o takich zasadach od-
mładzać się, mieć naturalny przyrost, rekrutować
armię, mieć dobrowolne akcesy. Młodzież chce mieć

Tygodnik szkolny i pedagogiczny na
str. 9 i 10 obejmuje: „Szkolnictwo ludowe
w Królestwie Polskiem w oświeceniu cyfr“,
„Przedwczesne kształcenie dzieci“, „Poli-
technika we Lwowie“.

MULTATULI.

Saidjah i Adinda

Sielanka.
Tłumaczył Merwin.

(Dokończenie).

Cóż dziwnego, że nie chciał rozmawiać z dziewczę-
tami, pytającami go po drodze: „dokąd, skąd?“ (tak
brzmi pozdrowienie w tych okolicach). Że Serang mu się
więcej tak nie podobał, kiedy znał Batawii? Że nie
ukrył się w gąszczu, jak przed trzema laty, kiedy
urzędnik drogą przechodził, on, który widział więk-
szych i możniejszych panów? Cóż dziwnego, że ma-
ło zwracał uwagi na opowiadania przechodniów? Że
ledwo dosłyszał, kiedy mu opowiadano, że uprawy
kawy prawie zupełnie po bezowocnych próbach i tru-
dach zaniechano? Że naczelnik obwođu Parang-Ku-
djang został skazany na czternastodniowy areszt
w domu swego teścia za zbrodnie gwałtu publi-

cznego? Że nowego zamianowano pomocnika rezy-
dencyi, po śmierci poprzedniego? Że od pewnego
czasu nikogo nie ukarano, wskutek tegoż skargi
i że powszechnie się lud spodziewa oddania i wynag-
rodzenia kradzieży, na nim popełnionej?

Nie, piękniejsze obrazy snuły się przed okiem
jego duszy. W chmurach szukał drzewa w gaju,
bo zanadto był jeszcze odeń daleko, by go szukać
w Badurze. Obejmował powietrze, jakby chciał przy-
cisnąć do piersi postać, która go tam pod drzewem
oczekiwać miała. Wyobrażał sobie twarz Adindy,
jej rysy, piersi... Widział wielkie jej oczy, ciemnym
połyskiem się skrzące... Nozdrza, które jako dziecko
dumnie wydymała, kiedy — jak on to mógł
wtedy robić! — ją męczył, widział dołeczki około
ust, w których kryła cudowny uśmiešek. Widział,
jak pierś jej pod suknią faluje... Widział suknię,
którą sama tkala, silnie jej boki obejmującą i wspa-
niałym rzutem po przez kolana spadającą ku małej
nóżce...

Nie, mało slyszal z tego wszystkiego, co mu
opowiadano. Slyszal inne zgoła dźwięki. Slyszal sło-
wa Adindy: „Witaj, Saidjahu! Myślałam o tobie
podczas tkania, obrabiania ryżu kijem, na którym
ręka moja wycięła trzy razy dwanaście karbów.
Otom tu pod drzewem, pierwszego dnia nowego mie-
siąca. Witaj, Saidjahu! chcę być twą żoną!“

Taką była muzyka, odbrzmiewająca w jego
uszach i przeszkadzająca mu zwracać uwagę na to,
co doń po drodze mówiono.

Wreszcie ujrzał upragnione drzewo. A właści-
wie wielką, ciemną plamę, zakrywającą przed nim
wiele gwiazd.

Tak, to było miejsce, gdzie on pierwszy na
Adindę spoglądał inaczej, niż inni jego towarzysze,
kiedy nie chciała więcej bawić się ze swymi towa-
rzyszami i towarzyszkami, podczas gdy przedtem
wesolo z nimi igrała. Wtedy dała mu kwiat ja-
sminu.

Siadł pod drzewem i spoglądał ku gwiazdom.
Jedna z nich spadła, co pojął jako powitalne po-
zdrowienie w Badurze. I pomyślał: czy teraz Adin-
da śpi? Czy tylko starannie znaczyła miesiące? Bo-
lałoby go to bardzo, gdyby jeden ominęła bez za-
znaczenia go. Czy piękne sarongi utkała? I pytał
samego siebie w duchu, kto obecnie mieszkać może
w domu jego ojca? I przebiegł myślą swą młodość
i matkę wspomniął i chwilę, kiedy go bawół urato-
wał przed pazurami tygrysa; i pomyślał, coby się
stało z Adindą, gdyby zbawczy bawół mniej okazał
sprawności i wierności.

Zwracał uwagę również na znikanie gwiazd na
zachodzie i za każdym razem, kiedy po za kresy
horyzontu się dostawała, obliczał, o ile bliższem
jest słońce chwili wschodu, a on sam chwili ujrzenia
Adindy.

Wszak wraz z pierwszym promieniem nadbie-
gnie, tak! wraz z przeblyskiem pierwszego światła
nadejdzie... ach, dlaczego dzień wprzódy nie przyszła?
Smucilo go, że nie wybiegła naprzeciw niego,

własny pogląd na Lubbeckiego czy Wielopolskiego, rok 48-ny czy na emigrację a nie chce niewolniczo przyjmować poglądy na przeszłość „które mu narzucają szefowie stronnictwa“.

„Z tego też powodu żadne stronnictwo galicyjskie nie przyciąga ku sobie tak małej liczby młodych talentów, jak właśnie ta stara demokracja“.

Falsz jedzie na falszu. Ugodowiec warszawski czyni demokracji zarzut, że w swoim czasie nie pozwoliła plwać na narodowe porywy, choć podobno myśli przy tem, że demokracja dziś nie pozwala na rozwielmożnienie się trójlojalizmu i ugodowości.

Pogląd *Vigilanza* na stanowisko demokracji w sprawie austro-polskiej jest wręcz kłamliwy, a opowiadanie o dogmatyce Gillerowskiej, jako dziś panującej, gdy ani przedmiotu, ani żadnego tytułu nie ma, by jakkolwiek sprawę oceniać pod kątem widzenia wypadków z przed czterdziestu lat, jest po prostu śmieszne.

Na takiej „historycznej“ prawdzie bujają grzyby jak kłamstwo, że „stara demokracja“ chciała Koło rozbić, a teraz pakuje z internacjonalnym socjalizmem.

A to wszystko na to, żeby powiedzieć, że konserwatyści zwyciężyli, bo na to zasłużyli — że oni żyją, mają program na dziś i na jutro, a jeżeli wygrali, to „nie stało się to cudem, mają to, na co sobie zapracowali“, dlatego garnie się do nich młode pokolenie, talenta, wszystko co świeci w tym kraju! Na to także, żeby powiedzieć — że wieści o środkach, którymi osiągnięto tryumfy wyborcze, baśnie o nadużyciach, o presji rządowej — to tendencya, przesada i nieprawda.

Żalujemy zdolnego publicystę warszawskiego, że zatracił swobodę poglądów na rzeczy galicyjskie i bałamuci polską opinię publiczną. W służbie konserwatywnej i „ugodowej“ stracił zmysł dla trudnej, ciężkiej a pełnej zasług w narodowym życiu działalności narodowej demokracji na galicyjskim gruncie. Patrząc też na sukcesy konserwy, stracił zmysł krytyczny.

Prawie ciesząc się spowiedzią demokracji, że jest „sztabem bez armii“ nie spostrzegł małej rzeczy, która jest diametralnie odmienną od tego wszystkiego, czego się na wierzchu dopatrzył: nie spostrzegł, że właśnie proces, który się w kraju odbywa to ten, że się zaczyna tworzyć wielka narodowa armia, w której będzie i sztab i wojsko.

Gospodarstwo rad powiatowych.

Od szeregu lat dołącza Wydział krajowy do sprawozdania z czynności departamentu gminnego dla użytku Sejmu, między innymi sumaryczne zestawienia dochodów i wydatków rad powiatowych na podstawie przedkładanych mu co roku zamknięć rachunkowych. Zestawienia te obejmują roczne wyniki kasowe w poszczególnych rubrykach dochodów i wydatków i przedstawiają same suche cyfry bez żadnych wyjaśnień i bez porównania tych wyników z kwotą w budżecie uchwaloną.

Wychodząc ze stanowiska, że wysokość wydatków świadczy nie tylko o potrzebie, ale co ważniejsza, także o ruchliwości i żywotności danej jednostki gospodarczej, będziemy wykazać, jakie

nie starała się zbliżyć tego cudownego momentu, który przez trzy lata niewypowiedzianym blaskiem przyświecał jego duszy. Przejęty egoizmem swej miłości sądził, że Adinda winna była na niego czekać, miasto by on się jej nieobecnością — wprawdzie przedwcześnie — miał smuć.

A smucił się bez powodu. Bo jeszcze słońce nie weszło, jeszcze oko dnia nie spojrzęło ku równinom. Już gasły tam na górze gwiazdy, zawstydzone, że ich panowanie wkrótce się skończy... już opływały w dziwne kolory wierzchołki gór, tem ciemniejsze, im bardziej odcinały się od jasności tła... już poprzez chmurę na wschodzie przelatywał promień ognisty — strzały złote i świetlane, które przemykały po widnokręgu — znikając i opadając po za zastoną niepojętą, która wciąż jeszcze ukrywała dzień przed okiem Saidjaha.

Lecz coraz jaśniej stawało się wokoło, coraz jaśniej. Już rozpoznawał okolicę, już rozróżniał wierzchołki drzew, w których ukrył się Badur... tam spała Adinda!

Nie, już nie spała! Jakby teraz spać mogła? Czyż nie wiedziała, że Saidjah na nią czeka? Pewnie całą noc nie spała. Z pewnością stróż nocny zapukał do drzwi jej komory i zapytał, dlaczego lampka jeszcze się świeci, a z uśmiechem na twarzy odpowiedziała mu pewnie, że ślub ją wstrzymuje od snu: musi suknię utkać przed pierwszym dniem nowego miesiąca.

Lub noc spędziła w ciemności, licząc karby na kiju, czy rzeczywiście wziętych jest trzydzieści sześć karbów. I pewnie igrała ze strachem, czy się może nie przeliczyła, czy przypadkiem nie brak jednego wzięcia, aby następnie oddawać się upajającej pewnością, iż upłynęło w istocie trzy — razy — dwanaście

kwoty wydają rady powiatowe na spełnienie zadań ustawa wskazanych.

Zajmiemy się więc tablicami, które przedstawiają wyniki w wydatkach. Przedewszystkiem zestawimy je za rok ostatni, za który Wydział krajowy przedłożył wykazy t. j. za rok 1899, a następnie porównamy je z dwoma poprzednimi latami. Z szeregu szczegółowych kolumn, na jakie tablice są podzielone, wyjmujemy obok ogólnej cyfry wydatków i wydatków na administrację tylko te wydatki, które poniesione zostały na cele kulturalne i ekonomiczne powiatu. A więc na oświatę, na cele sanitarne, drogowe, na hodowlę bydła, na budowlę*, wreszcie na kupno gruntów i domów i papierów wartościowych. Zaznaczamy przytem, że wydatki na cele drogowe i konserwację są razem złączone i tak samo wydane „zaliczki i rozmaite wydatki na drogi“ jakoteż „spłata długów“, na drogi zaciągniętych. Wskutek tego nie można wyrobić sobie sądu, ile powiat łoży na budowę a ile na konserwację, czy to dróg powiatowych, czy gminnych, tudzież, ile długu zaciągnął powiat na drogi powiatowe a ile na gminne i na które z tych dróg wydane są zaliczki. Utrudnia to więc pogląd na gospodarstwo powiatów w dziale komunikacji publicznych.

Zaczynamy tedy od wydatków w r. 1899. Ogólna cyfra wydatków we wszystkich 74 powiatach przedstawia się w kwocie 5,595.894 zł. w. a. (centy wszędzie opuszczamy).

Z sumy tej przypada na kosztą:	
administracyi	757.015 zł. czyli 13.7 procentu
sanitarne	117.836 „ „ 2.1 „
oświaty	55.499 „ „ 0.9 „
drogowe	1,799.404 „ „ 32.1 „
hodowli	10.879 „ „ 0.1 „
budowli	20.512 „ „ 0.3 „
gruntów i papierów	351.083 „ „ 6.2 „

Reszta nie wykazanych tu wydatków obejmuje rozmaite nieprzewidziane, jakoteż pozostałości kasowe, jakie w zamknięciu rachunkowym wykazane być mogą.

Z zestawienia tego widzimy tedy, iż najwazniejszą rubrykę w wydatkach powiatów stanowią drogi, potem idą wydatki na kupno gruntów, domów i papierów wartościowych, następnie wydatki na cele sanitarne i oświatę, a najmniejszą cyfrę przedstawiają wydatki na podniesienie hodowli bydła.

A jak się w tych cyfrach przedstawia działalność Rad powiatowych? Wskażemy tylko te powiaty, które łożą najwięcej i te, które najmniej albo wcale nie wydają na wskazane wyżej cele.

W dziale „wydatki sanitarne“ z najwyższą kwotą figuruje powiat husiatyński, mianowicie z kwotą 21.956 zł. Zdaje się, jest to wydatek wyjątkowo na ten cel tak wysoki, gdyż w innych powiatach nie przekracza nawet kwoty 4000 zł.: jak Dolina 3701 zł., Chrzanów 3331 zł., Wadowice 3310; zaś w 27 powiatach nie dosięga nawet kwoty 1000 zł. Szczególnymi powiatami, które nie na ten cel nie wydały, są: Mielec i Nowy Sącz.

*) Uwaga. W rzeczonych wykazach napisano w odnośnym nagłówku: „na budowlę, konserwację wodne itp.“ Ponieważ w osobnej kolumnie przedstawione są wydatki na budowę dróg i osobno na kupno domów, przypuszczać należy, iż w tej kolumnie mieszczą się wydatki na budowlę wodne.

miesiący od czasu, kiedy po raz ostatni widział Saidjaha.

I ona pewnie natęży bezskutecznie swe oczęta, by się spotkały gdzieś tam na kraju widnokręgu z leniwem słońcem, którego dotąd nie ma... nie ma...

Wtem oto pojawia się pas niebieskawo-czerwono-nawy, przypięty do chmur, których brzegi się rozogniają i poczyna się łyskać i znowu wyskakują ogniste łuki w przestwór, lecz tym razem nie opadają, lecz udzielają sobie kolejno swego żaru, łączą się, spotykają, krzyżują, potykają, odwracają, skupiają w pęki i jaśnieją na tle, jak gdyby z perłowej macicy, a czerwienią, i barwa żółta i błękitny kolor i srebro i purpura i ażurowe blaski tam się spotykały... o Boże, to była jutrzienka: to było spotkanie z Adindą.

Saidjah nie umiał się modlić słowami, lecz świętszą była modlitwa i żarliwsze dzięki, które w niewysłownym zachwycie wypełniały jego duszę.

Nie chciał pójść do Baduru. Ujrzenie oblicza Adindy wydało mu się mniej pięknem, jak pewność, że ją wkrótce ujrzy. Usiadł u stóp drzewa i rozglądał się po pejzażu. Przyroda doń się uśmiechała i zdawała się go witać, jak matka powracające dziecko. Saidjah rozkoszował się rozpoznawaniem tych licznych miejsc, które były świadkami jego krótkiego życia. Lecz oko i myśl jego wciąż zwracały się ku ścieżce, wiodącej z Baduru do drzewa. Wszystko, co zmysły jego obejmowały, zwało się Adinda. Spoglądał w przepaść po lewej stronie, tam, gdzie ziemia tak jest żółta, gdzie raz młody bawół w ziemię się zapadł: mieszkający wioski zgromadzili się na ratunek zwierza i po silnych sznurach spuszczały się w dół. Ojciec Adindy był najodważniejszym... o, jak w ręce klaskała Adinda!

A potem po przeciwnej stronie, gdzie drzewka kokosowe swe wierzchołki nad wioską kołyszą, tam

W dziale „oświata“ przychodzą, niestety, bardzo drobne cyfry. W przecięciu na jeden powiat wypada kwota niższa od tysiąca zł. Najwyższy wydatek poniósł Nowy Sącz 3890 zł., potem idzie Nadwórna z kwotą 3400 zł., następnie Kołomyja z kwotą 3064 zł. Z kwotą pomiędzy 3000 a 2000 zł. figurują tylko cztery powiaty: Gorlice, Nisko, Śniatyn i Tarnów. Z kwotą zwyż tysiąca przychodzi tylko ośm powiatów, reszta zaś wykazuje bardzo drobne kwoty. Nie zaś nie wydały powiaty: Brody, Dolina, Drohobycz, Gródek, Jaworów, Stary-Sambor, Trembowla i Zbaraż.

Na komunikację, jak powiedziano, łożą powiaty najwięcej. Najwyższy wydatek w kwocie 133.540 zł. poniósł powiat Kamionecki, potem idzie Drohobycz z kwotą 130.258 zł. a następnie Rzeszów z kwotą 120.407 zł. Najmniej wydały powiaty: Jaworów 7019 zł. Turka 6503 i Bohorodczany 5933 zł.

Hodowla bydła, ta bardzo podupadła gałąź gospodarstwa rolnego, widocznie najmniej doznaje opieki ze strony reprezentacji powiatowych. W żadnym powiecie wydatek na ten cel nie przechodzi kwoty tysiąca zł. Najwięcej w r. 1899 wydał powiat Brzeżański, mianowicie kwotę 900 zł., potem Bohorodczany kwotę 698 zł. i Buczac z kwotą 607 zł. Dwadzieścia siedm powiatów nie figuruje z żadnym wydatkiem. Te są: Biała, Bóbrka, Borszczów, Cieszanów, Dobromil, Jarosław, Husiatyn, Kadusz, Kolbuszowa, Kołomyja, Lisko, Łańcut, Mielec, Podhaje, Przemyśl, Rawa, Nowy Sącz, Skalat, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Stary Sambor, Tarnobrzeg, Tarnopol, Zaleszczyki, Zbaraż i Żywiec.

Kupno gruntów, domów i papierów wartościowych wykazuje stosunkowo do innych działów dość poważny wydatek. Szkoda, że owe zestawienia Wydziału krajowego nie dają żadnych wyjaśnień a w niektórych wypadkach byłyby bardzo potrzebne. N. p. powiat Wieliczka figuruje z wydatkiem na kupno papierów wartościowych z kwotą 96.513 zł. i równocześnie wykazuje ten sam powiat w długach i zaległościach licznych kwotę 183.170 zł. Z cyfr tych wygląda to tak, jak gdyby powiat na to zaciągnął dług, ażeby zakupić papiery wartościowe a o co przecież zarząd powiatu chyba posądzić nie można.

Przypatrzmy się teraz ogólnej cyfrze wydatków w poszczególnych powiatach.

Według omawianego zestawienia zamknięć rachunkowych, najwyższą cyfrę w zamknięciu wykazał powiat drohobycki, mianowicie kwotę 213.608 zł. Ponad 150.000 zł. wykazały powiaty: Kamionka, Rzeszów i Wieliczka; zaś ponad sto tysięcy: Brody, Brzeżany, Buczac, Gorlice, Husiatyn, Jarosław, Lwów, Rawa, Nowy Sącz, Śniatyn, Sokal i Złoczów.

Z cyfrą pomiędzy 30 a 50 tysięcy zamknęły swoje rachunki powiaty: Brzozów, Czortków, Kolbuszowa, Kossów, Kraków, Limanowa, Lisko, Nadwórna, Pilzno, Rohatyn, Ropczyce, Rudki, Stary Sambor, Turka, Żydaczów i Żywiec.

Z bardzo skromnymi cyframi pomiędzy 20 a 30 tysięcy przychodzą powiaty: Grybów, Jaworów i Stanisławów, a już z najskromniejszą, bo niżej 20 tysięcy powiat Bohorodczany, z kwotą 19.909 zł.

Dla uzupełnienia poglądu na wydatki, podajemy jeszcze stan obdlużenia poszczególnych powiatów, który to stan bez podania sumy łącznej wszystkich

spadł raz Si-unah z drzewa i znalazł śmierć. Jak matka jego wówczas płakała: „taki maleńki, taki maleńki...“ jak gdyby mniej się smuciła, gdyby umarł starszy! Był małym, to prawda, bo był mniejszym i słabszym jeszcze, niż Adinda...

Nikogo jeszcze widać nie było na ścieżce, prowadzącej z Baduru pod drzewo. Lecz wkrótce nadejdzie; z pewnością nadejdzie, wszak jeszcze za wcześnie.

Saidjah zobaczył wiewiórkę, skaczącą swywołnie po drzewie tam i napowrót. Ujrzał ją i zmuszał się do patrzenia na nią i odwracała ona myśl jego od ciężkiej pracy, jaka się w mózgu jego dokonywała od wschodu słońca.

Nikogo nie było na drodze wiodącej z Baduru pod drzewo.

O, z pewnością w sen popadła, zmęczona czuwaniem w nocy, czuwaniem podczas wielu nocy! Pewnie od tygodni nie spała: tak było!

Czy ma wstać i zejść do Baduru? Nie! Wyglądałoby to, jak gdyby powątpiewał w jej przyjsie.

A gdyby zawołał tego oto wieśniaka, który tam swe bydło w pole wypędza? Był jednak za daleko. A zresztą, nie chciał mówić o Adindzie, pytać się o Adinę... chciał ją ujrzeć, ją samą, ją najpierw. O z pewnością zaraz nadejdzie!

Postanowił czekać...

Lecz jeśli jest chorą, lub... umarła?

Jak postrzelony jelen pobięł Saidjah wzdłuż ścieżki, wiodącej z pod drzewa do wioski, gdzie mieszkała Adinda. Nie widział nic i nic nie słyszał, a mógłby być słyszeć, bo na drodze u wejścia do wioski ludzie wołali: „Saidjahu, Saidjahu!“

Lecz... czy to jego pośpiech, czy namiętność przeszkodziły mu znaleźć dom Adindy? Już prze-

Bluzki, Halki, Chustki Himalaja, Konfekcyę dziecięcą



poleca najtaniej

MIKOŁAJ LUDWIŁ
Lwów, Hotel George'a

powiatów, wykazuje kolumna „długi i zaległość bierna“.

Obdłużone kwotą, ponad sto tysięcy zł. powiaty: Brody (101.143 zł.), Drohobycz (103.722), Husiatyn (106.710), Jarosław (146.822), Lwów (131.802), Rzeszów (141.184), Sniatyn (112.192), Sokal (106.730), i Wieliczka (183.170).

Ponad 50 tysięcy powiaty: Borszczów (70.328), Brzeżany (83.412), Cieszanów (73.728), Gródek (50.724), Horodenka (67.616), Kamionka (78.412), Łańcut (73.708), Mościska (60.487), Przemysław (60.153), Rawa (66.930), Sambor (60.729), Sanok (64.753), Stryj (99.593), Tarnopol (90.941), Trembowa (56.173), Turka (50.549), Zaleszczyki (79.716) i Złoczów (93.018).

Poniżej 10 tysięcy zł. powiaty: Bóbrka (2.666), Jasło (5.000), Kossów (6.543), Lisko (6.090), Nadwórna (8.225), Nisko (3.534), Nowy Targ (9.450), Pilzno (8.502), Rohatyn (4.247), Ropczyce (9.245), Rudki (8.144), Tarnów (8.371) i Żywiec (9.238).

Żadnego obdłużenia nie wykazuje żaden powiat.

Porównując zamknięcie rachunków w rubryce wydatków za rok 1899 z dwoma latami poprzednimi, ograniczamy się tylko na sumarycznym zestawieniu wydatków wszystkich powiatów w działach powyżej w r. 1899 wyszczególnionych.

W roku 1898 wynosiła ogólna cyfra wydatków we wszystkich powiatach kwotę: 5.757.877 zhr. a więc niespełna o dwakroć więcej, niż w roku następnym.

Z sumy tej przypada na:

administrację	711.223 zhr.	czyli 12,3 procenta.
sanitarne	83.176 zhr.	1,4 „
oświatę	61.380 zhr.	1,1 „
drogowe	2.859.222 zhr.	49,4 „
hodowlę	6.821 zhr.	0,1 „
budowlę	265.151 zhr.	4,6 „
kupna gruntów i papierów	383.481 zhr.	6,6 „

W roku wreszcie 1897 wynosiła ogólna cyfra wydatków kwotę 4.440.079 zhr. czyli blisko o półtora miliona mniej, niż w roku następnym.

Z sumy tej przypada na:

administrację	671.575 zhr.	czyli 15,1 procenta
sanitarne	65.332 zhr.	1,4 „
oświatę	57.622 zhr.	1,2 „
drogi	2.229.267 zhr.	50,2 „
hodowlę	10.020 zhr.	0,2 „
budowlę	352.587 zhr.	7,3 „
kupno gruntów i papierów	211.503 zhr.	4,7 „

Zestawienie to wykazuje, że jeden z najważniejszych wydatków, t. j. na komunikacje w tem trzylecie stale się obniżał, co jest zresztą całkiem zrozumiałem, gdyż w miarę budowy i poprawy dróg potrzeba dalsza z każdym rokiem się zmniejsza. Z wydatków atoli na oświatę, które chociaż minimalne, z roku na rok się obniżały, nie można wysnuwać wniosku o zmniejszaniu się potrzeby a to samo da się powiedzieć także o wydatkach na podniesienie hodowli bydła. Wydatki na cele sanitarne wykazują pewną wyżkę, lecz natomiast uderzającym jest obniżanie się tychże na budowlę wodne. Również uderzają wydatki na kupno gruntów, domów i papierów wartościowych, które wcale nie, albo bardzo nieznacznie się obniżają. Czy wydatki na te cele

obok innych niezaspokojonych potrzeb są usprawiedliwione, o tem sędzić powinny władze nadzorcze.

Szkoda wielka, że z owych wykazów tabelarycznych, do sprawozdania sejmowego dołączonych, a bądź co bądź wiele nakładu pracy wymagających, nie korzysta ani Sejm, ani biuro stasystyczne Wydziału krajowego.

Przegląd polityczny.

(k. s.) „Znacie mnie dosyć dobrze, aby wiecie, że umię przeprowadzać to, co raz postanowilem“ — powiedział niedawno cesarz Wilhelm do gdańskiego burmistrza, myśląc o niesfornej Radzie miejskiej w Berlinie, która wbrew jego woli pozwoliła sobie ponownie wybrać wiceprezydentem tego komu mogła oddać swoje zaufanie. Wskutek tego, powstała kolizja dwóch praw istotnych i niezaprzedalnych. Cesarz ma prawo nie zatwierdzić, kogo nie chce, Rada miasta ma prawo wybrać, kogo chce... Które z tych praw zwycięży, nie trudno odgadnąć. Wszak zdaniem ces. Wilhelma *suprema lex regis voluntas*, a w Sejmie pruskim znajduje się zawsze dostateczna siła służalstwa, która zmieni przywileje rezydencyjnego miasta, usuwając w ten sposób jedno prawo, ale niewygodne dla drugiego.

Tak więc ostateczny rezultat całej tej oryginalnej afery, w której — nawiasem mówiąc — wpływy wojskowe uwidoczniły się bardzo plastycznie, jest dzisiaj jasny. Stolica państwa wyjdzie na niej najgorzej, bo mając przeciw sobie silnego, a zawziętego mocarza, poniesie klęskę nie tylko moralną, ale i materialną. Co do tej ostatniej, to już dzisiaj miasto odczuło na swej kiesie niechęć cesarza, ponieważ musi budować drugie połączenie kolei ulicznej pod ziemią dlatego, że cesarzowi nie podobalo się widzieć je „Pod Lipami“... Cesarz jednakoż na pewnym swoim zwycięstwie także coś straci. Ofiarą jego autokratycznych ambicji padną mianowicie resztki popularności, którą miał jeszcze dotychczas wśród obywateli niemieckiego cesarstwa. Wiadomo zaś, że popularnością nie mogą bezkarnie gardzić nawet tak energiczni kandydaci na autokratów, jak cesarz Wilhelm.

Berl. *Neueste Nachr.* otrzymały z Petersburga wiadomość o przygotowaniu, jakie do odnowienia rosyjsko-niemieckich traktatów w handlowych czyni rząd rosyjski. Ministerstwo skarbu w Petersburgu postanowiło mianowicie powołać do życia cztery subkomisyje, które mają odpowiedzieć na wszystkie ważniejsze pytania, łączące się z zawarciem wspomnianych traktatów.

W Anglii od czasu pogorszenia się szans angielskich na widowni bojowej w Transvaalu, pojawiają się coraz częściej pogłoski o ustąpieniu Kitchenera. Świeżo pogłoskę taką kolportuje *Pall Mall Gazette*, która motywuje wypadek ten różnicą zdań, jaka okazała się między południowo-afrykańskim wodzem, a ministrem wojny Brodrikiem. Kitchener mianowicie domagał się, aby go upoważniono do karania śmiercią przychwytych z bronią w rękę powstańców i aby stare zdeorganizowane pułki zastąpiono nowymi, tudzież aby w Caplandzie ogłoszono stan wojenny.

Wszystkim tym żądaniom rząd londyński odmówił, wskutek czego Kitchener wniósł prośbę o dy-

misję. Przypuszciliśmy nawet, że wiadomości *Pall Mall Gazette* są podobnie, jak poprzednie, w tym względzie nieprawdziwe, musimy się zgodzić na jedno mianowicie, że popularność Kitchenera i wiara w jego geniusz wojenny musiały znacznie w opinii publicznej w Anglii osłabnąć, skoro opinia ta stara się wyprzedzić upragniony wypadek, zajmując się ciągle dymisją Kitchenera.

O obecnej sytuacji w Transvaalu nie wiele da się powiedzieć. To pewna, że Boerowie wywalczyli sobie teraz sytuację niemal tak korzystną, jak przed dwoma laty na początku wojny. Czy i w jaki sposób sytuację tę wykorzystają — dziś przesądzać nie można. W każdym razie sprawa ma się tak, że kwestya proklamowania „Zjednoczonych Stanów Południowej Afryki“ nabiera znowu aktualności, zmuszając dyplomację europejską do zajmowania się nią.

Międzynarodowy sąd rozjemczy, który wypracował już wyrok w sprawie transwaalskiej, znajduje się teraz także w kolizji, nie wie bowiem, czy państwa zechcą w drodze oficjalnej przyjąć to jego orzeczenie do swej wiadomości. Potrzeba bowiem wiedzieć, że Anglia, która nie uznając republik południowo-afrykańskich za państwa niezależne, nie dopuściła, aby delegaci tych ostatnich brali udział w konferencji pokojowej w Haadze, zabożyła by teraz jak najenergiczniejszy protest przeciw wszelkiemu oficjalnemu przyjmowaniu do wiadomości orzeczeń sądu rozjemczego w sprawie, którą uważa za wyłącznie swoją domową, a nie międzynarodową.

Ale wogóle cały sąd ten rozjemczy zaczyna szybkimi krokami zbliżać się do absurdu. Tak w *Echo de Paris* pojawił się niedawno artykuł barona Konstantego d'Etournala, jednego z francuskich członków sądu rozjemczego, w którym tenże wyraża zamiar ustąpienia z tego sądu, który państwa lekceważą sobie najwidoczniej. Abstrahując już bowiem to, że Anglia zaraz z początku zignorowała sąd rozjemczy w sprawie transwaalskiej, teraz uczyniła to Francya w swym sporze z Turcyą, mimo, że przedmiot tego sporu jako nie narodowy, ani nie polityczny, leżał właśnie w określonej statutem kompetencji rozjemczego sądu.

Wypadki w belgradzkim konaku nie przestają budzić ogromnego zainteresowania w świecie politycznym. Autokratyczne zachcianki Aleksandra, którego złym duchem jest pani Maszynowa, odstrychnęły od niego naród tak dalece, że teraźniejszy zamiar jego proklamowania następcą p. Nikodema Lunewicza zagraża stać się iskrą, rzuconą na miny niezadowolonia. W Serbii budzi się teraz opozycja przeciw Aleksandrowi i jego Dradze nie tylko w kołach cywilnych, ale także i wojskowych, a to już zaczyna być wcale poważnym niebezpieczeństwem.

Termin, który Porta oznaczyła Młodoturkom do powrotu do ojczyzny, minął, wobec czego w Konstantynopolu zapadł zaoczny wyrok śmierci na 26 wybitniejszych członków partii młodotureckiej, wzbraniających się powrócić do Turcyi.

W odpowiedzi na ten wyrok zamieścili książęta Sabach-Eddin i Sutfull w *Moniteur Ottoman* obszernie oskarżenie sultana Abdul-Hamida, którego nazywają dzikim uzurpatozem. Przez lat 22 — powiada się w tym artykule — Turcyja jęczy pod jarzmem uzurpatora, czując się szczęśliwą, że przynajmniej tej jej pokory nie uważają za zbrodnię. Znane jest całemu światu barbarzyńskie postępowanie Abdul-

biegł całą wieś i jak szalony wrócił napowrót, a domu nie znalazł. Oto napowrót jest u wejścia do wioski i — o Boże, czy to sen? — znowu nie widział domu Adindy! Jeszcze raz pobiegł ku wsi, lecz nagle przystanął, chwycił się oburącz za głowę, jak gdyby chciał przytłumić szal w nim nurtujący i głośno zawołał: „Spity, jestem spity!“

A wieśniaczki powychodziły ze swych domów i litośnie spoglądały na Saidjaha, poznawszy go bowiem, domyśliły się, że szuka domu Adindy, a wiedziały, iż go nie znajdzie.

Bo kiedy naczelnik obwodu Parang-Kudjang zabrał ojcu Adindy ostatniego bawoła...

...wszak ci mówiłem, czytelniku, że me opowiadanie jest monotonne!

...wówczas umarła matka Adindy ze zgrzyoty. I najmłodsza jej siostrzyczka umarła z braku mleka, które ssala u piersi matki... A ojciec Adindy, który nie mogąc opłacić podatków, musiał uciekać...

...wiedz dobrze, czytelniku, że me opowiadanie jest monotonne!

...ojciec Adindy wyemigrował. Zabrał ze sobą córkę i synów. Lecz kiedy usłyszał, że ojca Saidjaha ukarano batami z powodu niedozwolonego przez władzę wyjazdu z Baduru, udał się nad morze. Tam ukrywał się po lasach i oczekiwał przybycia Panta, Pa-lontha, Si-uniaha, Pa-ansiusa, Abdul-ismy i innych, którym zabrano bawoły. Wsiadli wszyscy na łódzie i popłynęli ku północy. Taką była przypuszczalnie droga, którą obrali; opowiadano o niej tajemnie, kiedy mówiono o urzędowej grabieży bawołów i niezapłaconych podatkach.

Lecz Saidjach nie pojmował wcale, co doń mówiono. Nawet nie rozumiał doniesienia o śmierci swojego ojca. Szumiąco mu w uszach, jakgdyby ktoś uderzył go twardym przedmiotem w głowę. Czuł, że

krew bije silnie o skronie, grożące pod gwałtownym tym naporem pęknięciem. Nic nie mówił, tylko wymarłym wzrokiem wodził dokoła, nie wiedząc, kto dokoła niego się obraca; wreszcie wybuchnął straszonym śmiechem.

Stara jakaś kobieta wzięła go ze sobą do domu i pielegnowała biedaka. Przestał się tak okropnie śmiać, lecz nie nie mówił. Tylko gdy noc zapadała, budził domowników swym głosem, który zawodził: „Nie wiem, gdzie umrę“, a mieszkańcy Baduru złożyli się, aby krokodylowi złożyć ofiarę, składającą się z kosa jałda za pomyślne wyzdrowienie Saidjaha. Uważali go za waryata, lecz on nim nie był.

Bo jednej nocy, gdy księżyc jasną strugą rozświetlił ziemię, wstał z posłania, opuścił dom i poszukał miejsca, gdzie mieszkała Adinda. Nie było to łatwą rzeczą, bo wiele domów było zawalonych.

Tak, tu mieszkała Adinda!

Poprzez kłody nawpół zgnite i odpadki dachu, leżące po ziemi, utorował sobie drogę do świątyni, której szukał. I rzeczywiście znalazł resztkę muru, do którego przylegało łóżko Adindy i znalazł nawet mały pal bambusowy, tkwiący w murze, na którym wieszano suknie, kładąc się spać.

Lecz posłanie samo w proch i śmiecie się obróciło. Wziął garść tego śmiecia, przycisnął doń wargi i wdychał głęboko.

Następnego dnia zapytał staruszki, u której mieszkał, gdzie podziła się stępa, którą z pewnością znalazł w mieszkaniu Adindy. Staruszka uradowana, że wreszcie przemówił, pobiegła, by go poszukać, a kiedy go przyniosła, policzył na nim trzydzieści dwa karbów...

Następnie dał kobiecie tyle dolarów, ile potrzebnem było do zakupienia bawołu i opuścił Badur.

W Tjilankohanie kupił łódź rybacką i po kilku dniach podróży stanął na wybrzeżu Lampongu, gdzie wybuchł rokosz tubylców przeciw panowaniu holenderskiemu. Zaciągnął się do oddziału powstańców, nie tyle dla walki, ile raczej celem szukania Adindy. Był bowiem z usposobienia spokojny, a więcej doń przystępu miał smutek, niż gorycz.

Pewnego dnia włączył się po wsi, zdobytej przez wojska holenderskie i stojącej w płomieniach. Saidjach wiedział, że tłum, który tam pobito, składał się po większej części z jego krajan. Jak duch waleśał się między domami, jeszcze nie uległymi pożarowi i znalazł trupa ojca Adindy z przestrzeloną piersią. Obok niego leżały ciała trzech braci Adindy, a obok trup jej samej, nagi, wstrętny, zbeszczeszczony...

Wówczas rzucił się Saidjach naprzeciw kilku żołnierzy, którzy z podniesioną bronią pędzili pozostałych jeszcze przy życiu powstańców w ogień. Posunął się naprzeciw bagnatów, ostatnim wysiłkiem pechnął żołnierzy w tył, tak, że ostrza przez pierś mu się przedarły...

A wkrótce potem radość ogromna zapanowała w Batawii wskutek nowego zwycięstwa, które tyle wawrzynu wplotło w wieniec, uwity ze zwycięstw armii holenderskiej. Namiesznik napisał do Europy, że pokój przywrócony. A król holenderski wynagrodził znowu tyle mężstwa niezłomnymi krzyżami zasługi.

A z pewnością z serc pobożnych, modlących się w kościele, podnosiły się pienia dziękczynne ku niebu, kiedy się dowiedziano, że „Pan Zastępów“ znowu okazał swą łaskę berłu holenderskiemu...

Dla rekonwalescentów i chorych najposilniejszym napojem odżywcym jest

HAYA Wino z Somatozą

— BUTELKA z KORONĄ. —

przez powagi lekarskie ogólnie polecaną i używaną. — Prawdziwe tylko z marką „OPATRZNOŚĆ“.

Główne składy w aptekach: K. Krzyżanowskiego i P. Mikolascha we Lwowie.

Hamida z jego starszym bratem Muradem, którego przeszło ćwierć wieku trzyma w więzieniu Czaragońskim. Najstarszy syn jego, książę Selim offendi znajduje się od lat 5 pod kluczem, młodszy zaś synowie sułtana, otoczeni szpiegami, nie mogą nawet porozumiewać się z sobą. Wielka rzeź 300.000 Ormian w latach 1894 do 1896 jest dziełem tego krwawego tyraństwa z Ildiz Kiosku, który w ciągu swego panowania wygubił samych Turków co najmniej 200.000 w rozmaitych więzieniach, na wygnaniu i w falach Bosforu.

I jakby na potwierdzenie tego okropnego oskarżenia, przynosi *Armenie* bliższe wiadomości z Wanu przez Persję o obecnej rzezi nieszczęśliwych Ormian. Według relacji wspomnianej gazety, niestety tej nowej rzezi przedstawia się w sposób następujący: Ormianie wzbranieli się wziąć udział w budowie koszar w ważnych strategicznych punktach na wyżynie sassuńskiej w sandzaku Muszskim, bitlińskiego wilajetu. Bierny ten opór władze tureckie uznały za bunt, o czem też wali bitliński doniósł do Ildiz Kiosku, skąd znowu wydano telegraficzny rozkaz naczelnikowi pułków kurdyjskich Zekiemu-paszy, ażeby zniszczył ocalałe w poprzedniej rzezi osady ormiańskie.

Trzy dni trwała krwawa rozprawa. Mieszkańcy wsi ormiańskich: Taljuria, Geli-Guzan, Szenik, Szechalay, Mogunk, Berdiak, Chacik, Mornik, Alwarik, Chaz i Szimelak wyrznięci, mienie ich rozgrabione, a na miejsce wymordowanych 4.000 Ormian, osiedlono plemię Kurdów Chianli. Mieszkańcy sąsiednich osad w panicznym strachu puciekali w góry, gdzie im grozi śmierć z głodu.

Konsularne doniesienia do Konstantynopola są przejmowane w drodze, a zanim Europa dowie się o tych okropnościach i zdecyduje się poczynić kroki dla ich ukrócenia, popłynie jeszcze немало krwi z pod jataganów dzikich fanatycznych Kurdów.

Pożegnanie dr. Bobrzyńskiego.

Wczoraj odbyło się w namiestnictwie uroczyste pożegnanie byłego szefa szkół i oświaty w Galicji, ustępującego wiceprezidenta Rady szkolnej krajowej J. E. dr. Michała Bobrzyńskiego.

Przy tej sposobności wygłoszono wiele przemówień, z których odrzucając nieodłącznie w takiej chwili frazesy, podajemy w streszczeniu ważniejsze ustępy.

Imieniem Rady szkolnej krajowej żegnał ustępującego jej szefa członek Rady szkolnej krajowej ks. dr. Lenkiewicz, kanonik kapituły rzym. kat. we Lwowie.

Ks. Lenkiewicz ubolewał, że w społeczeństwie naszym zakorzenił się nieszczęsny nałóg, iż niesprawiedliwie oceniamy, wręcz lekceważymy siebie i obniżamy wartość mężów, wyrastających nad zwyczajny poziom. „Mierzac ich wielkość, za jednostkę mierniczą bierze się dekamet, aby koniecznie znaleźć w ilorazie i z szyderstwem pokazać nam ek“. Tej wady narodowej miał być dr. M. Bobrzyński „ofiara“.

Następnie ślubował ks. Lenkiewicz uroczystym imieniem Rady szkolnej krajowej, że przechowa wiernie, „jak drogą relikwię“, to wszystko, co stanowi treść, istotę i jądro ducha dr. Bobrzyńskiego:

gorąca miłość kraju, serdeczne oddanie się sprawom oświaty, twarde obstawanie przy tem, co sumienie dyktuje, bez lęklivego oglądania się na zmienne prądy opinii.

Po tem „ślubowaniu“ odczytano adres, który Rada szkolna krajowa uchwaliła.

W adresie tym zestawiony jest ogólnikowy bilans pracy Bobrzyńskiego. Wyjmuje się zeń następujący ustęp:

„W czasie przeszło dziesięcioletniego urzędowania dra B., cyfra ukwalifikowanych nauczycieli wzrosła w szkołach ludowych o więcej, niż o dwa tysiące, klas systemizowanych niemal o trzy tysiące. Młodzieży szkolnej umożliwiono praktyczne przygotowanie do przyszłego zawodu kilkadziesiąt kursów rolniczych dopełniających, jakoteż spora ilość szkół wydziałowych, handlowych i przemysłowych. Gminom ułatwiono stawianie nowych budynków szkolnych. Nauczycielom szkół ludowych osobne kursy wydziałowe dają gruntowniejsze wykształcenie i możliwość znacznej poprawy bytu. Kontrola nauki stała się czujniejszą i więcej wydajną przez pomnożenie i stabilizację posad inspektorskich. Zwiększona liczba seminariów przysporzyła szkole kandydatów do stanu nauczycielskiego; na ich zdrowie fizyczne i moralne dobroczynnie wpływają internaty. Wydawnictwo ruskich książek szkolnych we własnym zarządzie i korzystne umowy z zakładem im. Ossolińskich sprawiły, że książki szkolne mogą się dostać dzieciom ubogim za darmo, zamożniejszym za cenę możliwie najprzystępniejszą.

Ten sam postęp widnieje również w zakresie szkół średnich: przybyło zakładów, przybyło uczniów, przybyło nauczycieli; na wszystkich stopniach nauki zaprowadzono lepsze, niż dawniej, plany naukowe i lepsze książki; położono szczególny nacisk na wychowanie młodzieży w duchu narodowym i na utwierdzenie jej w zasadach religijno-moralnych“.

Następnie przemawiał po rusku poseł Barwiński, podnosząc zasługi Bobrzyńskiego na polu rozwoju ruskich szkół ludowych, gimnazyów i seminariów i wyraził ustępującemu prezydentowi wdzięczność za jego pracę imieniem narodu ruskiego.

W odpowiedzi na te owacy przemówił dr. Bobrzyński, podnosząc harmonię, jaka panowała między członkami Rady szkolnej krajowej.

„Nikt już dziś rozróżnić nie zdoła, czem każdy z nas do wspólnego celu się przyczynił, ja mogę czuć i powiedzieć, jak wiele korzystałem ze światłego zdania, niepospolitych talentów i gorącego zapału do pracy szanownych panów. Członkowie Rady szkolnej, pochodzący z wyborów, wstępując do niej, przyniesili nieraz inne poglądy, a może czasem i uprzedzenie, ale wkrótce widząc, że nas tylko zapał sprawy publicznej ożywia, że wszelkie względy uboczne są nam wstrętne i obce, przekonywali się i współdziałali chętnie i zgodnie w naszych dążeniach i pracy. Nie dzielił się w Radzie szkolnej na Polaków i Rusinów — pracując zgodnie dla dobra obu narodowości, nie podnosiliśmy nigdy kwestyi narodowych i nie mieli do tego powodu i potrzeby — i dlatego z uczuciem szczerego zadowolenia i podziękowaniem przyjmując słowa p. Barwińskiego, do mnie dziś skierowane“.

Następnie wynurza szczerą wdzięczność prezydentowi Rady szk. kraj. obecnemu panu namiestni-

kowi, hr. Pinińskiemu, który z tem samem poczuciem ważności sprawy, łączy głęboką wiedzę i zawodową sprawność szkolnych znajomości. Wspomina o zasługach obecnego ministra oświaty dr. Hartla i o poparciu, jakiego Radzie szk. kr. używał kraj.

Sejm i Wydział krajowy nie tylko uchwalał wnioski, ale rzecz można, wyprzedzał nasze życzenia, a gorętszego poparcia swych usiłowań nie miała Rada szkolna krajowa od tego, którego jej użył niegdyś jeden z najgorliwszych jej członków a potem marszałek krajowy, hr. Stanisław Badeni.

Na brak poparcia i korzystnych warunków zewnętrznych nie mogliśmy się więc skarżyć, nie będziemy się mogli brakiem sił tłumaczyć przed historją, która prace nasze i wyniki będzie sądzić, chyba z jednym wyjątkiem. Tyle jest jeszcze do zrobienia na polu oświaty, że fundusze krajowe i państwa nie starczą, ażeby wszystkiego odrazu dokonać, że postęp musi być tylko stopniowym, może w skutek tego pewniejszym.

W tych warunkach pracowaliśmy nad podniesieniem oświaty i wychowania, w służbie prawdziwego postępu, szczepiąc w sercach młodzieży przywiązanie i wdzięczność do monarchji, głęboką miłość wiary i Ojczyzny, poczucie obowiązku i pracy“.

Imieniem urzędników Rady szkolnej krajowej żegnał ustępującego szefa radca namiestnictwa dr. Ignacy Dembowski, podziwiając „jak ten tak górny i przedziwnie bystry umysł, przywykły rozświecać mroki źródeł dziejowych lub zagadnień prawnych zawiłości, przywykły do szerokiej areny politycznych działań i zapasów, mógł z taką łatwością zstąpić z tych sfer do poziomu zwykłej, codziennej pracy biurowej, mógł, nie tracąc nigdy z oka dalekich widnokrugów i najwyższych celów i wyciskając na wszystkim piętno swej potężnej indywidualności, wtłoczyć jednak swe działanie w ciasne karby powszednich i nieraz drobiazgowych, choć zawsze ważnych obowiązków urzędu“.

Potem nastąpił cały szereg oficjalnych pożegnań. Imieniem dyrektorów seminariów nauczycielskich żegnał ustępującego szefa poseł tarnopolski p. Emil Michałowski, ten sam Michałowski, który w Sejmie zarzucił Radzie szkolnej krajowej, że za mało pielęgnuje patriotyzm austriacki!

Inspektorowie szkolni okręgowi wręczyli p. Bobrzyńskiemu wspaniałą adres na pergaminie, w którym zestawiają zasługi Bobrzyńskiego około podniesienia szkół ludowych w Galicji.

Adres ten podnosi, że dziesięciolecie urzędowania Bobrzyńskiego było szeregiem reform na polu szkolnictwa. Przed laty dziesięciu, gdy dr. Bobrzyński obejmował swój urząd, organizacja i podział szkół pozostawiały bardzo wiele do życzenia. Brak było odpowiednich książek szkolnych, brak szkół, zarówno liczba, jak wykształcenie nauczycieli, były niewystarczające. Dziś Bobrzyński przeprowadził ogromną reformę.

Wydane zostały książki szkolne, opracowane przez najpierwsze powagi zawodowe polskie, rodzaje szkół ustalone, a przez rozdział typów szkoła ludowa wiejska udoskonalona; — zarówno za wiejska, jak miejska została zastosowana do potrzeb życia ludności, która z nich korzysta, — Skazane niegdyś

Tadeusz Konczyński.

Śladem tęsknoty.

POWIEŚĆ.

17

(Ciąg dalszy).

— A na długo? — pytała, podając mi rękę.

Szukałem wyrazu. Zbladłem na myśl, że powiem za dużo. Milczałem przeto, lecz oczom nie mogłem zabronić patrzeć! Śmiała się, cofając palce z moich dłoni, lecz pod światło widziałem, jak ciemniała jej twarz i czoło.

Poszliśmy przed „Błądne koło“. I w tej sali było już pusto. W pewnym oddaleniu nawprost płótna ustawiono wiśniową kanapkę. Usiedliśmy, nie mówiąc nic do siebie. Przed nami stało dzieło mistrza.

Rozlane, pospolite farby na deskach podłogi. Porzucone patrony. Stara drabina malarska na środku sali, sterząca pod sufit. Chłopiec młody, skulony na najwyższym szczeblu. Zapomniał o wszystkim.

Musiał mieć już nieraz takie chwile. Musiał już nieraz zapatrzeć się oczyma w świat wyobraźni. Może już przeczuł samego siebie, przeczuł, że mu trzeba będzie rzucić służbę czeladnika, patrony zamienić na płótno i być twórcą.

Moc widać w nim ducha. Sny, mary, to, co mu tłukło się w piersiach i płakało, co dławilo gardło, choć ręki nie widział, to, co wypatrzył i czego zaznał, nędza i rozkosz, bunt i beznadzieja, co jego myślą było, a i czynem, co drugim życiem

było, a i tragedia, szal, upojenie, kajdany i śmierć, wszystko zalane światłem, rażące kolorami, rozbestwieniem, śmiechem, wszystko inne stępione cięciem, wyblakłe i brudne, krew w twarzach i krew ran, chaos szczęścia, chaos cierpienia: to wszystko wyrwało się z komórek jego wyobraźni, roztaczało swoje bogactwo i swoją rozpaczliwą nędzę i poszło w wir dokoła drabiny, dokoła niego, jego stóp, jego zrenic.

Moc w nim ducha...

I Tekla uległa wrażeniu. Oddychała głęboko. Zamykała chwilami oczy. Ręce spłotła i trochę pochylona patrzyła. Przyglądała się szczegółom, co chwila obejmując wzrokiem całe malowidło.

Cisza była zupełna. Tylko z ostatniej sali dochodziły głuche echa czyichś kroków.

— Więc takim doprawdy byłoby życie artysty? — zagadnęła wreszcie stłumionym głosem.

— Tak, innem nie jest — odpowiedziałem. — Kto patrzeć umie, dojrzy ten łańcuch, w którym rozkosz i ból nie jest początkiem, ani końcem. Jedno z drugim się wiąże. Wszystko jest tu, czem człowiek jest, lub czem może być. Jedno szczęście więcej, jedno mniej, nie tu nie znaczy. Nie ten dziś, to tamten cierpi.

— Więcby szczęście i nieszczęście miały być jedną i tą samą siłą? — pytała.

— Tak, tylko dla nas różna, bo ją mierzymy natężeniem nerwów. Zniżyłem głos. Chciałem ująć coś z siły moim słowem. Zbyt byłem wzruszony pod wrażeniem i obrazu i Teci.

— Gdyby mózdz zdobyć się na jakąś najwyższą filozofję życia — mówiłem dalej — gdyby mózdz wynieść się poza naszą klatkę fizyczną z całą samowiedzą rzeczy, to chyba już nie nie zakłóciłoby nam

spokoju. Pokazałoby się może, że życie to różne stany, które muszą być, które jednak ani groźne, ani błogosławione nie są. Pokazałoby się, że słońca i pogoda dadzą się przenieść w nasze życie psychiczne z tą samą wartością, jaką przywiązujemy do nich, jako do zjawisk. Wtenczas stawaliibyśmy może w oknie naszej duszy i mówilibyśmy: oto deszcz pada na łąki naszych uczuć, oto pożar w perzynę obraca las naszych nadziei i prawd, oto poranne słońce wejrzało na lany naszej pracy. Nie traciłibyśmy nigdy równowagi, nieby nie mogło nami wstrząsnąć, prócz — śmierci.

— To byłoby doprawdy wielkie — rzekła mimowoli. Oczy jej błyszczały zapałem.

— Takby było, gdybyśmy nie byli ludźmi.

— A przecież ten chłopiec na drabinie — zauważyła — zdaje się panować nad tą całą burzą zmieszanych wrażeń, które gnają w jego wyobraźni i targają mu duszę.

— On jest twórcą. Cierpi i cieszy się razem, nie zapominając o tem, że jest sobą. To przywilej jego talentu.

— Szczęśliwy. Zazdroszczę mu i panu zazdroszczę także. Nie mam talentu. Jestem tylko człowiekiem, jestem dziewczyną. Wy możecie uciec od własnego nieszczęścia, zamknąć za sobą owo okno duszy i żyć dla tego czegoś, co pozostaje po was na zawsze. A ja — mówiła z żalem — nie mam nic. Im dalej patrzę przed siebie, tem bardziej nie mam nic. Może miałam, teraz nie mam nic, nic.

(C. d. n.).

KOCE i DERKI

wyrobia i poleca

Kęcka Fabryka Sukna

6108

ZAJĄCZEK i LANKOSZ

we Lwowie, Teatralna 3. — w Krakowie, Bracka 5.

na zagładę szkoły wydziałowe zostały nietylko przywrócone do życia, lecz postawione na takiej stopie, że społeczeństwu nieobliczalnie oddają usługi, stanowiąc podwalinę wykształcenia średniej klasy mieszkańców miast. Zaprowadzone niedawno dopełniające kursa rolniczo i ogrodniczo-sadownicze, wpłynęły na cywilizacyjne i ekonomiczne podniesienie kraju, ucząc lepiej wyzyskiwać urodzajność pięknej naszej ziemi. Szybki wzrost liczby szkół ludowych i wydziałowych, polepszenie doli nauczycieli, zachęta i pomoc im dana w początkowym i dalszym kształceniu się — oto są zasługi Bobrzyńskiego.

Szkolnictwo nasze podniosło się i weszło na drogę dalszego postępu, a sprawa oświaty uczyniła ogromny krok naprzód i zapewniony ma rozwój trwały. Lud nasz, długo zaniedbany, nauczył się szanować oświatę i jej szukać; garnie się do książki — z której odnosi korzyść praktyczną, moralną i narodową. Od stu lat chłop nasz tyle, co dziś, nie wiedział o przeszłości narodu, tak nie pragnął o niej się dowiadywać, tak się nie czuł synem swego narodu.

Na ten adres pochlebny nad miarę, — odpowiedział dr. Bobrzyński, że pozostanie u niego niezagaśnięta pamięć pracy, która wymagała nietylko zapалу ale także zaparcia się niejednokrotnie. „Dla jej wielkiego celu, dla oświaty i wychowania musiałem wymagać wiele od panów, jako przodowników nauczycielstwa, dla tego celu musiałem jedno i drugie wytknąć, ale przyjmowałem też za całą działalność panów odpowiedzialność wszędzie i zawsze, uważając to za pierwszy obowiązek wiceprezesa, ażeby kosztem swoich podwładnych nie szukał taniej popularności“.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, wzięło również udział w owym dla ustępującego prezydenta. Imieniem Towarzystwa przemówił wiceprezes Tow. dyrektor gimn. p. Wolf, podniósł ogromne zasługi B. i wręczył Bobrzyńskiemu dyplom honorowego członka Towarzystwa.

W odpowiedzi na słowa p. Wolfa, rzekł JE. Bobrzyński między innymi:

„Jakie są rezultaty działalności na polu pracy publicznej, której poświęciłem lat kilkanaście życia, choćby to poświęcenie moje i to oddanie się było zupełnym i całkowitem, o tem sądzić nie tylko ja nie mam prawa, ale o tem i Szanowni Panowie (przepraszam, że jestem tak szczerym), sądzić nie możecie całkiem obiektywnie, dlatego, że w tej całej pracy razem ze mną byliście współpracownikami. Co w tej pracy było rzeczywiście dobrego, to, co z tej pracy temsamem pozostawi trwałe i dłuższe owoce, to nie moja wyłącznie, broń Boże, to nasza wspólna zasługa.“

Do jednej rzeczy się przyznaje, to jest, że w całej mojej pracy w Radzie szkolnej krajowej, a w szczególności w pracy około szkół średnich, myślą przewodnią, intencją, chęć powiedzieć porywem całym zapalą, na który się mogłem zdobyć, było dopomagać Panom w dwu rzeczach: w pracy naukowej i nauczycielskiej, a następnie w wyrabianiu szczerych, jasnych, otwartych, odwagą cywilną nacechowanych charakterów, charakterów, bez których podźwignięcie i utrzymanie pozycji całego nauczycielstwa w społeczeństwie, bez których oddziaływanie na młodzież, która w szkole przede wszystkim nietylko wiedzę, ale i charakter ma wykształcić, byłoby rzeczą chybioną lub połowiczną.

Pod względem pracy naukowej dość spojrzeć na roczniki Towarzystwa w ciągu tego całego szeregu lat, dość spojrzeć na szereg publikacji, które poza ramami *Muzeum* ujrzały światło dzienne, ażeby się przekonać, że ta praca nasza wspólna nie poszła na marne i że duch naukowy, który jest dźwignią a zarazem gwarancją głębszego pojmowania i lepszego spełnienia zawodu nauczycielskiego, zrobił z pewnością bardzo wielkie i skuteczne postępy.

Ale i co się tyczy drugiej rzeczy, Towarzystwo zdziało wiele. W ciągu całego mego urzędowania stało ono na stanowisku wolnego i swobodnego omawiania czynności i zarządzeń władz szkolnych, krytyki książek szkolnych i całej tej pracy, z której się składa w ogóle działalność na polu oświaty.

Krytyka taka swobodna byłaby niebezpieczną gdyby się znajdowała w ręku ludzi, nie stojących na tym stopniu inteligencji i na tym stopniu poczucia obowiązku, na którym Panowie stoicie. Ale mogę to dziś śmiało powiedzieć, że Panowie doskonale umieliście rozróżnić dwie rzeczy: pracę swoją w szkole i działalność swoją w Towarzystwie. Towarzystwo, które Panowie poza szkołą zorganizowaliście, krytykę tę wykonywało dla dobra publicznego.

Była ona szczerą i naukową a jeżeli może podtytkowaną była wyjątkowo pewną niechęcią lub czasem przekraczała granice obiektywności, to uwzględnić musiałem, że na zupełną obiektywność rzadko tylko komuś, a w szczególności krytykowi spraw bieżących wznieść się jest danem. Dlatego do omawiania, do tej krytyki spraw szkolnych, mimo tych pewnych, chwilowych, sporadycznych objawów, przywiązywałem, ja specjalnie, jak największą doniosłość i wagę. Krytyka, wychodząca z łona Towarzystwa, dawała Radzie szkolnej krajowej i dawała mnie miarę opinii, sądów, zdań i kierunków, które w łonie całego nau-

czytelstwa szkół średnich panowały i pozwalała nam doniosłość każdego naszego zarządzenia, każdego naszego kroku, tem samem z całą świadomością ocenić.

Pilniejszego czytelnika „Muzeum“, pilniejszego obserwatora wszystkiego, co się w łonie Towarzystwa działo, nie mieliście Panowie z pewnością odemnie. Zdawałem sobie sprawę, że w tem samodzielnym, rozumem, względami na dobro publiczne podtytkowanym zdaniu ze strony sfer nauczycielskich, leży rękojmia dla władz szkolnych dobroci i praktyczności ich zarządzeń, a dla Panów to samo jest tą wielką szkołą wyrabiania się charakteru, tego charakteru, o którym wspominałem na wstępie, że jest i pozostanie zawsze dźwignią dobrego i spełniającego swoje zadania nauczyciela.

Otwarcie nowego teatru w Łodzi.

Wielkie święto obchodziła onegdaj Łódź, znana powszechnie pod nazwą „polskiego Manchesteru“. Oto otwarto tam uroczystość i poświęcono nowy przybytek sztuki polskiej, który odtąd ma być pierwszą stacją siedzibą polskiego teatru w Łodzi. Zanim pomówimy o samym teatrze i o uroczystości jego otwarcia, streścić wypada bodaj pokrótce dzieje polskiego teatru w tem mieście, którego szybki wzrost i rozwój, dzięki wysoko rozwiniętemu przemysłowi, tak powszechny, a słuszny budzi podziw. Dzieje to niedługie i niewesołe.

Pierwsze przedstawienie teatralne, zapisane z kronikach łódzkich, urządziła tam trupa wędrowna Marzantowicza w dniu 6 stycznia 1844 r. Od tej pory aż do dnia 27 września 1888 roku, Łódź odwiedzały wszystkie trupy prowincjonalne, jakie w tym okresie czasu funkcjonowały w Królestwie, przenosząc się z miasta do miasta.

O utworzeniu teatru stałego w Łodzi, do owego czasu nikt nie myślał, dopiero w powyższym terminie na afiszu ukazała się po raz pierwszy nazwa: „teatr łódzki“. Nazwę tę dał Łucyan Kościelecki, który przy poparciu materyalnem ze strony firmy scheiblerowskiej zapoczątkował ideę prowadzenia w Łodzi sceny stałej. Śnać jednak nie było do tego odpowiedniego gruntu, gdyż teatr, oprócz nazwy: „stałego“, do tej pory nie posiadał warunków, któreby ową nazwę usprawiedliwiały. Zmieniali się dyrektorowie, zmieniali aktorzy, prądy i kierunki, słowem, jak za dawnych czasów — rządziła przypadkowość, a lubo najdłużej teatr w Łodzi prowadził śp. Michał Wołowski, nie nastąpiło organiczne połączenie teatru z miastem. Po dawnemu, wybór dyrektora uzależniony jest od prywatnego właściciela gmachu teatralnego, po dawnemu — przedsiębiorstwo teatralne polega na prywatnym ryzyku.

Pewna reforma świeżo dopiero nastąpiła. Oto, grono ludzi z pośród inteligencji, przekonawszy się, że p. Henryk Grubiński (obecny dyrektor) poniósł znaczne straty na imprezie, zastanowiło się głębiej nad potrzebą utworzenia teatru stałego w Łodzi i postanowiło pod jego egidą umożliwić trwale istnienie scenie polskiej. Grono owo wzięło się energicznie do rzeczy i drogą wskazówek, opartych na znajomości stosunków miejscowych, tudzież przez wprowadzenie systemu abonamentowego, nadało nowy kierunek sprawie, ustanowiwszy dla teatru całkiem odmienny od praktykowanych dotychczas, układ.

Nowy „wielki“ teatr w Łodzi, zawdzięcza swe powstanie p. Fryderykowi Sellinowi. Kto jest p. Sellin? Jest to człowiek dziś już sędziwy, który całe życie poświęcił sztuce, bynajmniej nie dla zysku, lecz z czystego, gorącego zamiłowania. Znakomicie charakteryzują go słowa, które znajdujemy w jednym z pism łódzkich: „Sellin mógł nieraz zostać milionerem, lecz zawsze cofał się ze złotej drogi, przekładając nad kruszec — sztukę i... pomysły, z których inni korzystali i oczywista — bogacili się. Sellin pozostał bogatym... biedakiem, lecz cieszy się poważaniem i sympatją wszystkich tych, którzy umieją ocenić rozum, zdolność i zalety społeczne w człowieku.“

Dodamy jeszcze i — skromność, bo Sellin jest skromnym człowiekiem, a pomimo 70 lat wieku tak dzielny, że niejednego młodego zapalem swym zachęcić może do czynu.

Sellinowi przypada w tym roku 50-lecie działalności na polu teatralnym, oczywiście w charakterze gospodarza przybytku scenicznego: w 1851 r. otworzył skromniutki teatrzyk, dziś doczekał się, że również w urządzonym przezeń gmachu następuje otwarcie wielkiego teatru“.

A teraz parę słów o gmachu. Imponuje on przedewszystkiem rozmiarami. Front zdobny w ganek, nieco za mały i balkon dość obszerny, na ganku urządzony. Ściana posiada figury alegoryczne i architektoniczne, z gipsu odrobione.

Westybul obszerny, lecz za niski. Na prawo kasa, wejście do restauracji, na lewo — kontramarkarnia. Dwoje drzwi prowadzi do sali widzów; drzwi odpowiednie do wysokości westybulu. Po obu stronach prowadzą schody kamienne, wygodne na wyższe piętra.

Na pierwszym znajduje się „foyer“ obszerne, a po lewej stronie od widowni jest sala, stanowiąca połączenie z salą koncertową, przeznaczoną również na „foyer“.

Na drugim piętrze są także pokoje antrakto-

we; trzecia kondygnacja schodów — prowadzi na galeryę. Wejść i wyjść jest sporo.

Widownia. Wejście na parter jest niskie, sprawia wrażenie ciasnoty, przecież po wejściu do krzeseł, ustawionych amfiteatralnie, wysokość sali staje się uderzającą.

Zdobienie sali, zarówno u stropu, jak na pułdach łóż, parapetach itd. wypadło zbyt jaskrawo; za dużo złoci, kontrastów i — niestety — prymitywności w malowidłach. Parwenuisz, *minorum gentium*, ubrany na wesele. Kolor bordo, użyty do wnętrza łóż, obliczony na jasne toalety, które wydać się mogą bardzo ładnie.

Krzesel jest 400 w dwudziestu rzędach, łóż parterowych 18, pierwszego piętra 20, drugiego — tyteż. Naprzeciwko sceny balkony: pierwszego, drugiego i trzeciego piętra. Galerya [tylko numerowana, obliczona na 300 osób.

Razem nowy teatr pomieścić może 1250 osób. Ze wszystkich miejsc, prócz bocznych na galeryi, scenę widać dobrze.

Oświetlenie sali elektryczne, wystarczające, akustyka dobra, najlepsza zaś na galeryi.

Scena ma szerokość 14 metrów, głębokość 11, więc obszerna; nad paludamentami stosowne urządzenia do podnoszenia i opuszczania dekoracji; podium urządzono na znacznej wysokości, tak, że pod niem można umieścić doskonałą maszynę dla zmian i efektów dekoracyjnych.

Teatr budował p. Fryderyk Sellin, według planu inżyniera Zeligsona, sporządzonego na zasadzie szkiców i kosztorysów właściciela, który przed przystąpieniem do tego zwiedził umyślnie kilka teatrów w drugorzędnych miastach za granicą, oczywiście nie kusząc się, ze względu na olbrzymie koszty, naśladować pierwszorzędną budowlę teatralnych.

Dyrekcję nowego teatru objął p. Henryk Grubiński, reżyserę zaś znany dobrze lwowianom p. Ludwik Wostrowski. Ogółem będzie teatr zatrudniał 68 osób. Orkiestra pod kierownictwem p. Czesława Chwata składa się z 17 osób.

Dnia 27 b. m. o godzinie 10 rano w kościele Wniebowzięcia N. M. Panny odprawił ks. Kaczyński przed głównym ołtarzem cichą mszę na intencję działalności artystycznej w nowym teatrze.

Na nabożeństwie zgromadzili się wszyscy artyści i artystki, tudzież liczne grono przyjaciół ze wszystkich sfer ludności.

Okolo godz. 12-iej wikaryusz staromiejski dokonał poświęcenia nowego przybytku sztuki, a uczestniczyli w religijnym tym akcie liczni przedstawiciele inteligencji łódzkiej.

Jak wiadomo już z depesz, w uroczystościach, towarzyszących otwarciu nowego teatru, wzięli także udział: Henryk Sienkiewicz i Henryk Siemiradzki, obaj owacyjnie przyjmowani i odznaczani na każdym kroku.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wychodzące polskie pismo codzienne.

„Słowo Polskie“ uzyskało dla swych abonentów znaczne zniżenie ceny prenumeraty

„Ilustracji Polskiej“

wydawanej w Krakowie pod redakcją Ludwika Szepepańskiego, która ze względu na doskonałe i aktualne ilustracje, a zarazem i doborową treść, może być pożądanym uzupełnieniem pisma codziennego.

Prenumeratorowie „Słowa Polskiego“ mogą otrzymywać „Ilustrację Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

Bez „Ilustracji Polskiej“		kwartalnie miesięcz.	
we Lwowie	K. 6—	K. 2—	
— z 2 razową dostawą do domu	„ 7-80	„ 2-60	
z 1 razową wysyłką poczt.	„ 6-60	„ 2-20	
z 2 razową „ „	„ 8—	„ 2-70	
Z „Ilustracją Polską“			
we Lwowie	K. 9—	K. 3—	
— z 2 razową dostawą do domu	„ 10-80	„ 3-60	
z 1 razową wysyłką poczt.	„ 9-60	„ 3-20	
z 2 razową „ „	„ 11—	„ 3-70	

Prosimy o łaskawe wczesne odnowienie prenumeraty na kwartał następny, celem uregulowania nakładu i uniknięcia zwłoki w odbieraniu naszego pisma.

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Kronika miejscowa.

Lwów, 1 października.

Jutro:

— 2 października. Środa, Leodgara. — Trofyma m. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 6, zachód o godz. 5 minut 30.

Egzamin z buchalteryi. Przed komisją rządową egzaminacyjną tut. Politechniki złożyli egzamin z buchalteryi pojedynczej i podwójnej, tudzież rachun-

toowości tak teoretycznie, jak praktycznie z pomyslnym wynikiem pp. Samuel Mesner i Synche Drommelschlager obaj z Przemysła.

Dalsze zmiany w lwowskiej dyrekcji policji. Miejsce radcy Schechta, który objął kierownictwo policji, zajmie niebawem niedawno zamianowany radca policji, Mayer, obecny kierownik policji przemyskiej. Następcą radcy Mayera będzie komisarz Benoit, który przed rokiem niespełna przeniesiony do Lwowa, znów wróci do Przemysła.

Skarbiec miejski, t. j. miejsce, w którym przechowane są najcenniejsze walory i depozyta, stanowiące własność gminy lub funduszy, pod jej zarządem zostających, znajduje się w ratuszu w parterze w bezpośrednim sąsiedztwie kasy miejskiej.

Jakkolwiek okna także zaopatrzone są w silne kraty, a drzwi zrobione z potężnej blachy żelaznej, to jednak po kunsztyku złodziejskim, jaki niedawno wykonał w banku Jonasza Budkiewicza, nie można być o całość skarba dość spokojnym. Z tego powodu komisya ratuszowa oglądała onegdaj szczegółowo położenie i zabezpieczenie skarba i obmyśliła obok istniejących jeszcze nowe środki ochronne przeciw wtargnięciu złoczyńców i innym niebezpieczeństwom, mogącym zagrażać całości mienia gminnego.

Rzeźnicy żydowscy wnieśli byli podanie o pozwolenie bicia bydła w rzeźni miejskiej także w niedzielę i o wyznaczenie im dla mięsa koszernego osobnego schowku. — Prośbę tą zajmowała się onegdaj komisya rzeźniana i tylko w części ją uwzględniła. Mianowicie komisya nie zgodziła się na bicie bydła w niedzielę, bo tego zabrania i przepis kościelny i ustawa państwowa o spoczynku niedzielnym. Natomiast zgodziła się komisya, aby wolno było rzeźnikom żydowskim bić bydło w sobotę wieczorem za osobną opłatą wyższą za światło, nadzór personelu i t. p. Również wyznaczyła komisya — stosownie do żądania — osobne komory na przechowanie mięsa koszernego.

Na tem samem posiedzeniu komisya podnosiła się głosy, aby radni rzeźnicy, jako w sprawach rzeźni osobliście interesowani, nie mogli być członkami komisji rzeźnianej. Decyzja o tem należy do Rady miejskiej, bo ona delegowała z swego grona rzeźników do tej komisji jako fachowców. Otóż podnoszono, że głos ten fachowy mógł być pożytecznym komisji wtedy, gdy chodziło o budowę i urządzenie rzeźni — ale dziś są ci fachowcy stronami interesowanymi na równi z innymi rzeźnikami, więc sami w własnej sprawie głosu decydującego mieć nie powinni.

Dodać wypada, że takich radnych na kilkunastu członków komisji jest tylko dwóch, t. j. pp. Mokrzycki i Podłowski.

Instalacja wodociągów we Lwowie postępuje rażno naprzód. Wszystkich domów, mogących mieć połączenie z główną siecią wodociągową, jest w naszym mieście około 3.100, a dotychczas instalowano już wodociągi w przeszło 2.500 kamienicach. Wszystkie prawie instalacje są dla mieszkańców bardzo dogodne, a tylko w niektórych kamienicach traktowano oficyny po macoszemu, bo nie włączono ich w sieć wodociągową. Biednemu zawsze wiatr wieje w oczy...

Wykaz realności, sprzedanych we Lwowie w miesiącu lipcu b. r.:

Herman Klingsberg sprzedał Towarzystwu pedagogicznemu we Lwowie, za cenę 63.500 kor., realn. lk. 802¹/₄; Paweł Wyspiański sprzedał J. i M. Szewczukom, za 4.000 kor., realn. lk. 277³/₄; Seweryna Stronerowa sprzedała W. i E. Surbom, za cenę 24.930 kor., realn. lk. 1408²/₄; Jan Leńko sprzedał T. Leńko, kontr. darowizny, pół realn. whl. 306 III. dz.; Szezeban Tybiński sprzedał K. Tybińskiemu, kontr. darowizny ¹/₁₂ cz. realn. whl. 699 I. dz.; Teofila Nikolicz sprzedał J. z Nikoliczów Okornickiej, dekr. dziedzictwa, realn. lk. 452⁴/₄; Berta Flecher sprzedała Towarzystwu „Proświcie“, za 90.000 kor., realn. lk. 199 miasto; Simeche Bombach i Israel Hand sprzed. E. Hohenauerowi, za 62.400 kor., realn. lk. 1390¹/₄; Apolonia Marya Wysocka sprzedała M. Maślance, za 50.800 kor., realn. lk. 1134¹/₄; dr. Aleksander Mayer i Malwina Mayer sprzedali M. R. Tadanier, za 41.000 kor., realn. lk. 1215²/₄; Marya Hoffinanowa sprzedała M. Grolle, za 70.000 kor., realn. lk. 1184¹/₄; Eugenia Popławska sprzedała B. Klüger, za 56.010 kor., realn. lk. 743²/₄; Gerszon Kart sprzedał K. Kart, za 5.000 kor., ¹/₄ real. lk. 1172³/₄; dr. Emil Byk sprzedał E. i P. Reichom, za 39.600 kor., realn. lk. 518²/₄; Tomasz Moos sprzedał H. Zawadzkiej za 16.000 kor., realn. lk. 1395¹/₄ i 820¹/₄; Róża Gimpel sprzedała S. Bauu, za 21.496 kor. 50 hal., r. lk. 758 III. dz. i 760 III. dz.; Jan Fischer sprzedał S. Białoskórskiej, za 18.400 kor., realn. lk. 1053¹/₄; Petronela Rudeńska sprzedała K. i T. Gąsiorowski, za 121.600 kor., realn. lk. 247¹/₄; Józef Dziubaniuk sprzedał Związkowi handlowemu Kółek rol. w Krakowie, za 100.000 kor., realn. lk. 363³/₄, 367³/₄ i 368³/₄; Lea Weber sprzedała J. i E. Krochmalom za 82.000 kor., realn. lk. 1018²/₄.

„Towarz. miłośników sceny“, a właściwie „Teatr ludowy miłośników sceny“ — jak zmieniono nazwę tego stowarzyszenia — o czem pisaliśmy, na ostatnim walnym zgromadzeniu tego stowarzyszenia przeznaczył cały czysty zysk z przedstawień w ub. roku na cele dobroczynne. Dochód ten dość znaczny, bo wynosi 1.654 kor.

Nowy strejk. Wczoraj rano zastrejkowali robotnicy, zajęci przy nakrywaniu Peltwi przy pl. Słonecznym. Robotami dotyczącymi kieruje z ramienia miarosty inżynier Pohorecki. Robotnicy żądali podwyższe-

nia płacy i zmniejszenia godzin pracy. Strejkujących było przeszło 200, ostatecznie jednak zdołano strejk ten jeszcze w zarzewiu stłumić. Po południu wrócili już wszyscy pracujący do roboty.

Pomiędzy garnarczami — rozprawa sądowa wczorajsza nie wykryła zbrodni. Oskarżonego o kradzież Michała Filipowicza na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych — uwolniono.

Wpisy na politechnice lwowskiej rozpoczęły się z dniem dzisiejszym.

Wielki koncert ulubionej orkiestry 30 pp., pod osobistym kierownictwem kapelmistrza Rolla, odbędzie się 6 b. m., w godzinach po południowych, w wielkiej sali „Domu narodowego“.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +17° R.

Kronika policyjna. Pani Maryi Zborowskiej przy ulicy Mochnackiego pod l. 4. skradziono ze strychu pudło, zawierające pięć sukien. — Panu Robertowi Liebermanowi skradziono trzy złote łańcuszki, wartości 460 koron. Kradzież popełniono w mieszkaniu. — Wczoraj aresztowano Maryana Suchorowskiego za kradzież kart z widokami, którą popełnił w kawiarni Wiedeńskiej, na szkodę handlarza Stanisława Chojcieckiego. — Agent policji Rosenstreich przyaresztował Ludwika Gruszyńskiego, czeladnika szewskiego i blacharza Maksymiliana Książkę, jako podejrzanych o kradzież łańcuszka złotego, wartości 70 koron, który usiłował sprzedać w ulicy Serbskiej. — Urzędnikowi magistratu, p. Władysławowi Gostyńskiemu, skradziono przed kościołem św. Mikołaja zegarek metalowy wraz z srebrnym łańcuszkiem. — Ogrodnikowi p. W. Bieszczukowi w ulicy św. Marcina skredziono ubranie. Złodziej wszedł do mieszkania przez okno w biały dzień, nie robiąc sobie nic z przechodni. — W ulicy Zielonej przytrzymał żołnierz policyjny spłoszonego konia, który wyrwał się komus na placu licytacji koni wojskowych.

Znaleziono złoty damski zegarek wraz ze złotym łańcuszkiem; odebrać go można u roznosiela telegramów Suskiego, ulica Objazd l. 6, I. p.

Zgubiono w drodze pasaż Mikołascha — róg Jagiellońskiej damski zegarek z łańcuszkiem oficerskim wyrobu pończoszkowego. Rzetelny znalazca otrzyma za zwrot zguby sowitą nagrodę, ulica Kotłarska 7, II. p., drzwi 13.

Kronika krajowa.

Wulka Mazowiecka 26 z. m. Pożar zniszczył w Wulce Mazowieckiej pow. rawskiego 25 z. m. w samo południe 11 zagród. Około 300 kóp zboża, nie wliczając siana i innych zapasów, obrócił ogień w przeciągu 2 godzin w kupy popiołów. Ratunek był prawie niemożliwy, ogień bowiem z dużą szybkością przetrzącał się z miejsca na miejsce tak, że w 15 minut po wybuchu pożaru, objął wszystkie zabudowania w zagrodach tych leżące, a dodać należy, że materyał miał bardzo podatny, wszelkie bowiem budynki są tu z drzewa sosnowego, a kryte słomą. Rozpacz biedaków opisać się nie da; dość wspomnieć, że starzec pewien, ojciec licznej rodziny, rzucił się w płomienie gorejącej swej chaty (nie więcej nie posiadał), ze słowami: „Horyt moja chata, naj i ja zhorui!“

Szkodę obliczają na około 25.000 kor., w części tylko ubezpieczoną, a przyczyną — jak zwykle — mały zapalek w ręku dzieci, pozostawionych bez dozoru. Zebrało się ich pięcioro w wieku 4—8 lat i chciały piec kartofle na gumnio.

Ciekawem jest, że pewna kobieta, należąca obecnie do liczby pogorzalców, na miesiąc pożar ten przepowiadała, a tajemnicy tej udzielił jej jakiś rabin, do którego po radę w pewnej sprawie rodzinnej udawała się.

Na podstawie tej wiadomości ubezpieczyła wszystkie swe ruchomości i innych do tego namawiała, do czego się część mieszkańców tej sekcji zastosowała, reszta zaś dzień przedtem posprzedawała na jarmarku w Ulmowie, co mogła, by za uzierane pieniądze pójść również śladem tamtych. Niestety pożar ich wyprzedził.

Burszyn. (Z sali sądowej). Dnia 28 września odbyła się w tutejszym sądzie powiatowym rozprawa przeciw p. Józefowi Rozborskiemu, rządcy dóbr Bukaczowieckich, oskarżonemu przez ks. Karola Dolka, rz. kat. proboszcza tamże o obrazę czci. Przedmiotem rozprawy było to, że w lecie b. r. zakonnice Felicjanki ze Lwowa, przybywszy do Bukaczowiec nie po kwesie, lecz z wizytą do lokatorki proboszcza — udały się do dworu o podwodę do dalszej jazdy, a gdy p. Rozborski z powodu pilnej zwózki zboża koni odmówił, zakonnice mimo to nazajutrz znów do niego przybyły, upominając się podwody i grożąc nieustąpieniem się z pokoju. P. Rozborski, który koui do dyspozycyi i tym razem nie miał, odmówił ponownie, przyczem miał się wyrazić o proboszczu obelżywie.

Rozprawę prowadził adjunkt Łukowski, okarżyciel był sam obecny, mając do porady adwokata dr. Ruhrberga, a oskarżonego bronil dr. Cyga.

Przesłuchane zostały tylko zakonnice. Sędzia pominął wniosek obrońcy przesłuchania świadków p. Rozborskiego — nie dopuścił ofiarowanego dowodu prawdy — i zasądził go na 200 koron grzywny.

P. Rozborski wyroku nie przyjął i zgłosił zażalenie nieważności.

Stanisławów. Zapowiedzianych mamy sporo uciech. W czwartek przybywa do nas artysta sceny waszej p. Lelewiecz, zawsze tu bardzo sympatycznie widziany, w parę dni później zaś urządzi w teatrze naszym koncert Tow. śpiewackie „Echo“.

Bawiący u nas Pytlasiński wczel w niedzielę z Axą całą godzinę. Axa wreszcie oświadczył, że z powodu zdrażnionego oka dłużej pasować się nie może, ale zwyciężonym się nie uznaje. Pytlasiński ofiarował i złożył w ręce sędziów konkursowych 400 koron na rzecz swojego przeciwnika, jeżeli ten go pokona w walce rozstrzygającej w środę. W zapasach tych bierze publiczność tutejsza żywy udział.

Tutejsza straż ochotnicza ogniowa urządzi pięciodniowy kurs strażacki. Będzie to drugi kurs z rządu, podjęty dla nauki obchodzenia się z rekwizytami pożarniczymi. Dnia 5 października b. r. odbędzie się w koszarach miejskiej straży popis strażaków w tym kursie udział biorących.

Grybów. W Korzenny, wsi pod Grybowem, padł w tych dniach ofiarą nieostrożności 3-letni chłopiec. Rzecz młada się tak: Gospodarze Jan i Karolina Mokrzyccy udali się do kościoła, zostawivszy pod dozorem swej matki 3-letniego syna Stasia. Gdy babka wyszła do stajni, chłopiec zaszedł do suszarni sliw i tam spalił się na węgiel.

Andrychów. Konferencya okręgowa. Dnia 23 i 24 b. m. odbyła się tutaj częściowa konferencya okręgowa pod przewodnictwem ks. Stanisława Karbowskiego inspektora szkolnego.

Program konferencyi był nadzwyczaj obfity i poruszał bardzo wiele żywotnych kwestyi. Między innymi uchwałami zasługuje na uwagę wniosek p. Gizickiego postanawiający wnieść prośbę do Rady szkolnej krajowej o powiększenie liczby godzin języka polskiego w 5 i 6 klasie gimnazyalnej. Plan obecnie obowiązujący przeznaczają tylko 2 godziny tygodniowo na naukę polskiego, podczas, gdy na naukę niemieckiego przeznaczają 5 g.

Na wniosek dyr. Lorenza, kierownika szkoły i kursu dopełniającego gospodarczego w Lanckoronie założono „Towarz. nauczycieli sadowników i pszczelarzy“. Towarzystwo to ma na celu rozszerzenie w kraju tych gałęzi gospodarstwa i zakładanie wzorowych pasiek i ogrodów. Z ważniejszych kwestyi omawiano jeszcze sprawę zeszytów szkolnych

Rękopisów aronnych redakcyja nie zwraca.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcyja Słowa Polskiego*, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma* i t. p. pod adresem: *Administracyja Słowa Polskiego*

Na wszelkie zapytania odpowiadamy tylko po otrzymaniu 10 hal. marki lub karty korespondencyjnej.

Naszycy prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźne i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacjach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej.

Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie *wprost z administracyją przy ulicy Chorążczyzny l. 17. Telefon 511.*

W naszej administracyi złożył na pomnik Bartosza Głowackiego p. L. Hołyński z Tarnobrzegu 17 kor. 6 hal. i p. Teofil Heinrich złożył jeszcze 24 sierpnia 4 kor.

Zwracamy uwagę czytelników naszych na *Gazetę świąteczną*, która wychodzi we Lwowie w niedzielę o godz. 8 r., a na prowincyę dochodzi w poniedziałek rano, zatem w dniu, w którym nie ma innego polskiego czasopisma politycznego.

Warunki prenumeraty w ogłoszeniach.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We wtorek 1 października po raz pierwszy: „Cudotwórca“, sztuka w 4 aktach z życia żydów galicyjskich przez Wilhelma Feldmana, pierwszy występ Pauliny Wojnowskiej.

We środę 2 bm. po raz drugi: „Cudotwórca“, sztuka w 4 aktach W. Feldmana, drugi występ Pauliny Wojnowskiej.

We czwartek 3 b. m. po raz pierwszy: „Pocalunek“, Hobiczka, opera komiczna w 3 aktach, słowa Elizy Krasnohorskiej, przekład Adolfa Kitchmana, muzyka Fryderyka Smetany (kompozytora „Sprzedanej narzeczonej“).

W piątek 4 bm. jako w pierwszą rocznicę otwarcia teatru, przedstawienie popularne, po cenach popołudniowych: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami przez A. W. Lasotę.

W sobotę 5 bm. po raz drugi: „Pocalunek“, opera komiczna w 3 aktach, słowa Elizy Krasnohorskiej, przekład Adolfa Kitchmana, muzyka F. Smetany.

W niedzielę 6 bm.: o godzinie 3¹/₂ pierwsze przedstawienie popołudniowe: „Wesele“, dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

W niedzielę o godzinie 7 wieczór: „Trzy życzenia“ operetka w trzech aktach Ziehrera. Debiut panny Leontyny Borkowskiej w roli Lotti, grywanej przez pannę Schuppównę.

W poniedziałek 7 bm.: „Klub kawalerów“, komedia w 3 aktach M. Bałuckiego, występ Pauliny Wojnowskiej.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

We środę 2 b. m. „Mężowie Leontyny“ Capusa.

We czwartek 3 b. m.: „Komedjanci“, komedia w 4 akt. Ed. Paillerona.

W piątek 4 bm.: „Pod kolumną Zygmunta“, dramat w 5 aktach Aur. Urbańskiego (popularne).

W sobotę 5 b. m.: „Jadzia“, pięcioaktowa komedia Aleksandra Mańkowskiego.

W niedzielę 6 b. m.: „Jadzia“, komedia.

W poniedziałek 7 b. m.: „Pan Geldhab“ (ku uczczeniu ośmdziesiątej rocznicy pierwszego przedstawienia w Warszawie) i „Pan Benet“.

„Zgąście ogniaki“ poezye i „Monaster w Ardzeszu“ legenda runuńska, Jana Dydackiego, Lwów 1901, nakładem Księgarńi Polskiej. Dużo uczucia, szczerości, prostoty — nazwałby można te wiersze ćwiercianiem naszego, rodzimego... wróbelka. Ale wróbelk ćwierka nieuczenie, zawsze jednak, dziś, jak przed wiekami i gardzi konsekwentnie postępem. Wiersze p. Dydackiego mogłyby mieć tytuł „Wspomnienia z młodości“, bo prawie wszystkie są znaczone datami z lat 60.

Zbiór ulubionych śpiewów studenckich wydała w tych dniach ruchliwa księgarnia nakładca H. Altenberga we Lwowie. Zbiorek zawiera pięćdziesiąt popularnych w swiatku studenckim pieśni i piosnek, między temi: „Gaudeamus igitur...“, „Pieśni filaretów itd. itd. Błędem księżeczki, że prawie przy żadnej pieśni nie ma nazwiska jej kompozytora, a przecież nie wszystkie one są bezimienne. Pseudonim redaktora zbioru także niezbyt szczęśliwie dobrany: dla czegoż tym, który piosenki bezwątpienia kocha, jeżeli je zbiera, ma być... *studiosus vagabundus!* Ale to wszystko drobiazgi — księżeczka zasługuje na poparcie: „Boese Menschen haben keine Lieder“.

P. Modest Męciński. Na jednej z największych operowych scen niemieckich w Frankfurcie nad Menem, w operze Flotowa: „Marta“ debiutował w dn. 17. bm. młody tenor, lwowianin, stypendysta Wydziału krajowego p. Modest Męciński, uczeń słynnego nauczyciela p. Stockhausena. Mamy przed sobą wszystkie pisma frankfurckie, które o „młodym Polaku“ jak go nazywają rozpisują się z nadzwyczajnymi pochwałami i życzliwością, wróżąc mu, że przy dalszej sumiennej pracy zajmie wkrótce pierwszorzędne stanowisko i zyska tę samą sympatyę, jaką się tam cieszył jego poprzednik p. Aleksander Bandrowski. Drugi debiut tego, pięknym głosem obdarzonego śpiewaka, odbył się ma w Lohengrinie. P. Męciński ma zamiar w ciągu przyszłego sezonu przybyć do Lwowa, by dać się poznać naszej publiczności. Prawdopodobnie wystąpi on w teatrze.

W „bibliotece dzieł wyborowych“ wyszły w ostatnich czasach następujące powieści: „Powieść o dwóch miastach“, autora „Klubu Pickwika“, Dikensa z przedmową Hajoty; „Z ciężkich dni“, powieść historyczna, Jeża; i „Trubadorowie“ Jeske-Choińskiego. Wydanie książek bardzo staranne. Odpowiedzialnym za redakcję biblioteki we Lwowie jest p. Edmund Kolbuszowski.

Józef Strumieniecki. „Róża na „Canale graude“ i „Nad wodami Segury“ — (Poznań odbitka z *„Dziennika Poznańskiego“* r. 1901). Interesująco napisane książeczki: Autor podróżował po Hiszpanii i bezpretensjonalnie wrażenia swoje ponotował. Ale nietylko impresje zawierają te ulotne szkice, dużo w nich też informacji, które w niejednym wypadku mogą zastąpić szablonowych gwidów.

Fryderyk Chrysander. Parę dni temu zmarł w Bergedorfie znakomity biograf Händla, Fryderyk Chrysander, przeżywszy lat 76. Zmarły całe swe życie poświęcił sdywowaniu dokumentów muzycznych i teoretycznych z czasów Händla, czego owocem była wspała biografia mistrza oraz wielkie, krytyczne wydanie utworów jego, dokonane nakładem Towarzystwa *Händel Gesellschaft* w Lipsku, założonem przez zmarłego uczonego jedynie w tym celu. Prócz tego Chrysander umieszczał często studia nad muzyką w redagowanem przez siebie czasopiśmie *Allgemeine musikalische Zeitung*, oraz w kwartalniku *Vierteljahrsschrift für Musikwissenschaft*. Wydał też utwory fortapianowe Bacha.

W Paryżu p. Karol Dany ogłosił drukiem obszernie dzieło, zatytułowane: „Les idées politiques et l'esprit public en Pologne à la fin du XVIII siècle“. Zdjaje o niem sprawę, kładzie *Revue Universelle* nacisk na okoliczność, że we Francji wogóle dzieje Polski z końcem XVIII wieku nader mało lub niedokładnie są znane. Zwłaszcza zdają się Francuzi niewiedzieć, że nie panował wówczas w Polsce gnuśny zastój, ale że, przeciwnie, uczyniono tam olbrzymi krok do odrodzenia się społecznego i moralnego. Ogłoszenie konstytucyi 3 maja — pisze *Revue* — nie było wypadkiem oderwanym; był to wynik logiczny mnogich, szlachetnych usiłowań. Fakt ów stwierdza właśnie dzieło Dany'ego, rzucając sноп światła na mało znaną epokę.

Polacy na obczyźnie

Z Rapperswyłu komunikują nam, że pan Eugeniusz Korytko, skarbnik Skarbu Narodowego w Paryżu, rue de Trévise 45, otrzymał na rzecz tegoż Skarbu, zebrane w Galicji w II. kwartale b. r. następujące datki:

- | | |
|---|-------------|
| 1) Za 13 sprzedanych cegiełek: | |
| a) nr. 390, 440 ser. I. | 20 k. — h. |
| b) nr. 16, 17, 22, 29, 31, 32, 34, 41, 49, 50, 63 ser. II. | 55 „ — „ |
| 2) Podatki stałe: | |
| p. Przemysława Jaworska za r. 1900 i 1901 | 10 „ — „ |
| J. B. za II. kwartał | 2 „ — „ |
| St. Bis. „ „ | 1 „ — „ |
| 3) Składki jednorazowe: | |
| przez redakcję <i>Teki</i> według pokwitowań w N. N. 4 i 5 za 1901 r. | 8 „ 57 „ |
| razem | 96 k. 57 h. |

Po odtrąceniu kosztów korespondencyj, porta cegiełek i pieniędzy w sumie

zostaje w gotówce 5 „ 17 „
91 k. 40 h.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 1 października.

Buch przedwyborczy w Krakowie.

Kraków. Stronnictwo konserwatywne ogłasza dziś jako swego kandydata na posła do Rady państwa po śp. drze Weiglu, Karola Szukiewicza, zastępcę dyrektora kolei państwowych w Krakowie. Za kandydaturą tą oświadczyli się również Koło mieszczańskie i konserwatywna partya żydowska. Kandydaturę demokratyczną dra Petelena z przylejęło także stronnictwo niezawisłych żydów.

Dziś upływa termin reklamowania z powodu nieumieszczenia na listach wyborczych. Ogółem wpłynęło 99 reklamacyj, z tych 62 od urzędników kolei państwowych.

Zwołanie parlamentu.

Wiedeń. Jak się zdaje, parlament zostanie zwołany w terminie wcześniejszym, aniżeli przypuszczano. — Roboty adaptacyjne w gmachu parlamentu zostały w ostatnich dniach przyspieszone i mają być ukończone do dnia 15 października.

Zwołanie parlamentu ma nastąpić między 15 a 20 października.

Kolej Chabówka-Zakopane.

Wiedeń. Akcyonaryusze kolei żelaznej Chabówka-Zakopane, odbyli wczoraj w biurze Zakładu kredytowego walne zgromadzenie. Sprawozdanie za rok ubiegły wykazuje dochód w wysokości 299.731 koron, wydatki zaś w wysokości 177.328 kor., tak, że dochód czysty wynosi 122.403 kor. Na pokrycie amortyzacyi i oprocentowanie obligacyi pierwszeństwa, wydano sumę 112.000 kor., na pokrycie kosztów administracyi wydano 14.000 kor. Niedobór wynosi więc 4.807 koron. Suma ta ma być pokrytą przez kraj na podstawie gwarancyi krajowej. Sprawozdanie oznacza ostateczny rezultat, jako bardzo zadowolniający, wskazując na to, że niedobór 4.807 kor. dla kolei lokalnej jest bardzo mały. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości, a następnie wybrano hr. Wł. Zamojskiego i radę rządowego dr. Zygryda Wernera powtórnie do Rady nadzorczej.

Budowa dróg wodnych.

Praga. Jak donoszą *Narodni Listy*, do rady przyboocznej dla budowy dróg wodnych zostanie zamianowanych z Morawy, Galicji i Czech po czterech członków, zaś ze Śląska i Górnej Austrii po 2 członków.

Wybory węgierskie.

Budapeszt. W kilku okolicach kraju przyszło z powodu wyborów do poważnych wykroczeń i rozruchów. W miejscowościach okręgu Balenyas zwolennicy frakcyi Koszuta napadali na księży i sędziów miejscowych, należących do stronnictwa rządowego. Zarekwirovano wojsko.

Pruskie szpiegi.

Brzezina (na Śląsku górnym). Onegdaj odbyli Polacy z Mysłowic, Katowic i innych miejsc pogranicznych wycieczkę na stronę austryacką. Tu już, na terytorium austryackim, spostreżeni między sobą kilku policyantów pruskich, przebranych po cywilnemu. Na żądanie, aby się oddalili, jeden z nich odpowiedział: „Ich bin für Polizei-Wachtmeister und habe Sie zu überwachen“. Dopiero za wdaniem się policyi austryackiej, cofnęli się policyjanci pruscy na drugą stronę, przedtem jednak spisano z uczestnikami wycieczki protokół.

Polacy na obczyźnie.

Neckendorf (Westfalia). Wskutek rozwiązania wiecu Polek w zeszłą niedzielę, zawiązało się w tym tygodniu stałe Towarzystwo Polek w Neckendorfie w celu przeciwdziałania germanizacyi dzieci.

Pożyczka m. Gracu.

Grac. Rada miejska uchwalila zaciągnąć pożyczkę miejską 14 milionów koron. Dla pokrycia tej pożyczki nałożone zostaną nowe podatki, między temi podatek 2 halerzy na bilety tramwajowe.

Niemiecka taryfa celna.

Berlin. Minister handlu Moelter wygłosił na wczorajszym bankiecie wiecu handlowego mowę, w której wskazał na trudne położenie rządu w sprawie traktatów handlowych. Minister uznał konieczność zawarcia tych traktatów na dłuższy czas, ale zaznaczył, że z drugiej strony należy się większa ochrona rolnictwu. Kwestya tylko, jak daleko w tym kierunku pójść można. Mowca spodziewa się, że przeciw jakaś droga pośrednia się znajdzie.

Bunt na niemieckim okręcie.

Berlin. Jak śledztwo wykazało — bunt na okręcie *Gaselle*, nie był wcale drobnym wypadkiem. *Gaselle* wracając z Gdańska, odkomenderowaną została nie do portu w Kilonii, lecz do innego portu. Majtkom odmówiono lądowego urlopu.

Na żądanie komendanta, wysłano na okręt straż, złożoną z 25 żołnierzy i oficersa. Rezerwistów, jako podejrzanych o współudział w spisku, zatrzymano na okręcie.

Śledztwo wykazało dalej, że wszystkie wentylatory wrzucili buntownicy do morza. Komendant *Gaselli*, kapitan korwety Neiske, który miał być przeznaczony na komendanta innego większego okrętu „*Amazone*“, otrzymał 6-ciotygodniowy urlop (1).

Prusacy uczą się po rosyjsku.

Berlin. Od 15-go października otwarte będą w Bydgoszczy i w Gdańsku specjalne instytucye dla urzędników pruskich w celu nauki języka rosyjskiego. Kurs trwać będzie aż do końca lipca 1902, w nauce zaś mają brać udział polityczni i pocztowi

urzędnicy pruscy z księstwa Poznańskiego i Prus zachodnich. Nauka odbywać się będzie dla 50 urzędników bezpłatnie.

Car o ministrach francuskich.

Berlin. Do *Berliner N. Nachrichten* donoszą z Peters' urga, że car miał się wobec zaufanego grona wyrazić w następujących słowach: „Jak długo Francya posiada takich wytrawnych ludzi w rządzie, jakimi są André (minister wojny) i W. Rousseau będzie się we Francyi dobrze działo“.

Zgon syna Krügera.

Pretorya. Syn prezydenta Krügera, Tjart Krüger, który niedawno poddał się był Anglikom, zmarł po krótkiej chorobie.

Warszawa. Pomocnik kuratora warszawskiego okręgu naukowego rzecz. r. st. Dobrowolski otrzymał dymisyę. Następcą jego zamianowany naczelnik dyrekeji naukowej radomskiej Stefani.

Belgrad. Wyjeżdżającego na urlop konsula rosyjskiego Carykowa zastąpi Monzurow, który po dłuższym czasie wraca do służby dyplomatycznej.

Paryż. Dwaj generalowie rady legii honorowej podali się do dymisyi, chcąc w ten sposób zaprotestować przeciw usunięciu generała Davousta.

Gilly (Belgia). Kongres narodowy robotników górniczych uchwalil wystąpić przeciw proklamowaniu powszechnego strejku.

Kroniczka z ostatniej chwili.

Serce rośnie! Są zdarzenia, które sprawiają, że na wiadomość o nich serce rośnie nadzieją: będzie lepiej, dużo w nas jeszcze dobrego. Taki fakt zdarzył się w Jasle. Tamtejsza młodzież gimnazyalna, dowiedziawszy się, że przybywający do Jasła cyrk obrażał Polaków, i zobaczywszy, że budę swoją stawiał w niedziele, podczas sumy, postanowiła nauczyć butnego Niemca, jak się powinienu zachowywać w naszym kraju, z którego żyje. Zgromadzono się tedy w wielkiej liczbie pod cyrkiem i wzywano nadechodzącą publiczność, aby nie wspomagała polakożereznego hakatysty, a pieniądze przeznaczone na kupno biletu dała raczej na gimnazjum cieszyńskie. Publiczność usłuchała słusznego głosu oburzenia, gimnazjum cieszyńskie dostało kilkadziesiąt koron, a cyrk zmuszony był z Jasła wyjechać. Młodzież jasielska dała dobry przykład do naśladowania.

Wilhelm Feldman, autor dzisiejszej premiiy teatralnej „Cudotwórcę“, przybył do Lwowa i kierował osobiście próbami swojej sztuki. Premiera budzi wielkie zainteresowanie wśród lubowników literatury, ze względu na swą trosę, czorpaną z nieznanego nam prawie świata.

Namiętny Włoch. (Tel.) Kraków. Aresztowano tu dziś Włocha Dominika De Walerio, murarza z zawodu, który przybył z Wiednia w pościgu za kochanką Franciszką Mydecką, a nie mogąc jej skłonić do powrotu, dobył noża i groził jej przebicciem.

Ciągnięcie losów. (Tel.) Wiedeń. Przy dzisiejszem ciągnięciu losów państwowych z r. 1854 główna wygrana 60.000 koron padła na ser. 2371 nr. 43.

Mydło podróżne. (Tel.) Wiedeń. Fabrykanci mydła i perfum uchwalili ze względu na podwyższenie cen produktów surowych, od 1 b. m. podwyższyć ceny mydła o 4 korony za 100 klg.

Depesze handlowe z d. 1 b. m.

Wiedeń, 1 października. Dziś o godzinie 10 minut 30. przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'30 Renta majowa 98'40, Węgierska renta koronowa 92'20, Akcye kredytowe 609'—, Kredytowe węgierskie 915'—, Bank anglo-austryack 258'50, Unionbank 508'—, Bankverein 417'—, Laenderbank 381'—, Kolej pań. 612'—, Lombardy 77'50, Elbenthal 458'—, Towarzystwo akcyjne bronii — Akcye tytoniowe — Alpiuy 332'50, Rima Muranya 414'—, Prager Eisen 1405'—, Losy tureckie 93'50, Ruble 253'3/8, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje —, Akcye gal. Banku hip, 532. 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 —, 4% Listy zastaw. Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —, Usposobienie spokojne.

Berlin, 1 października. O godzinie 12 m. 15 notowano: Kredyty 192'—, Disconto Commandit 169'25. Tendencya spokojna.

Wiedeń, 1 października. (Gielda zbożowa). Pszenica na jesień 7'94 do 7'95, pszenica na wiosnę 8'33 do 8'37, żyto na jesień 7'21 do 7'22, żyto na wiosnę 7'38 do 7'40, kukurydza na wrzesień-październik od 5'53 do 5'55, kukurydza na maj-czerwiec od 5'49 do 5'41, owies na jesień od 6'98 do 6'99, owies na wiosnę od 7'38 do 7'39, rzepak na wrzesień-październik od — do —, rzepak na styczeń-luty od — do —, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — do —.

Usposobienie wkursach żyta i owsa silne, zresztą dobrze. Pogoda bardzo piękna.

Budapeszt, 1 października. Pszenica na październik od 7'73 do 7'74, pszenica na kwiecień od 8'19 do 8'20, żyto na październik 6'87 do 6'88, żyto na kwiecień od 7'39 do 7'04, owies na październik od 6'67 do 6'68, owies na kwiecień od 7'05 do 7'06, kukurydza na październik od 5'09 do 5'10, kukurydza na maj 5'11 do 5'12, Rzepak na sierpień — do —.

Oferty na pszenicę mierną. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie lepsze. Pogoda piękna.

Znako- **Tutki cygaretowe** z fabryki **BUDOLFA HERBLICZKI** w Krakowie
mite są do nabycia w trafikach, składach papieru, sklepach Narodnej Torhowli
tak we Lwowie jak i na prowincyi. — Wzory i cenniki wysyła fabryka darmo i opłatnie.

Z sali sądowej.

Lwów, 1. października.
(Wekslowy kruczek).

Eisig Moses Lunenfeld, agent handlowy, trudniący się również pośrednictwem w wymianie weksli zeskontował w Tow. wzaj. kredytu we Lwowie weksel z daty: „Lwów dnia 5. czerwca 1899“ opiewający na 750 zł. Na wekslu tym figurował Lunenfeld, jako akceptant, jako indossenci zaś: Mojżesz Lifschütz, Sima Spierer i Izak Hirsch Schneek. Weksel ten był wekslem prolongowanym na dług dawniej zaciągnięty. Dzień płatności przypadał 5. września 1899 roku.

W dwa dni po zapadłości tego weksłu zgłosił się Lunenfeld do likwidatora Tow. wzaj. kredytu p. Angela Bartoża i prosił go, by mu zezwolił zmienić datę wystawienia weksla z „5“go na „15“go czerwca. Motywował swą prośbę tem, że z powodu świąt żydowskich wymienieni powyżej indossenci nie mogą mu udzielić swoich podpisów na nowym wekslu prolongacyjnym.

Likwidator Bartoż, nie przeczuwając, co się u niego poza projektem Lunenfelda, znając go z częstych jego styczności z Towarzystwem, jakkolwiek nie powinien był — popełnił ten błąd, że wydał żądany weksel Lunenfeldowi, ten zaś, datę „5“ zmienił na „15“.

Gdy nowy termin minął a Lunenfeld weksła nowego nie przedłożył — Towarzystwo wzaj. kredytu udzieliło się na drogę sądową i uzyskało nakaz zapłaty przeciw Lunenfeldowi i trzem indossentom. Tymczasem stała się rzecz przez Tow. nieprzewidziana, oto indossenci wnieśli zarzuty przeciwko nakazowi zapłaty, wychodząc z założenia, że Tow. utraciło do nich prawo regresu, albowiem weksel miał być płatny 5-go września i Towarzystwo powinno było założyć protest najpóźniej 7-go września, a nie, jak to się stało, 18-go września.

Rozprawa wekslowa, jaka później się odbyła, wykazała, że Lunenfeld działał sam, na własną rękę, bez porozumienia się z indossentami. Sąd krajowy zniósł więc nakaz zapłaty, Lunenfeld zaś stanął dziś przed sądem przysięgłych oskarżony o zbrodnię oszustwa.

Rozprawę prowadził r. Jasiński, oskarżonego bronil dr. Fleschner, oskarżenie wnosil prok. Schneider.

Sędziowie przysięgli, na zadane im pytanie w kierunku zbrodni oszustwa, odpowiedzieli 6 głosami tak, 3 głosami tak z wykluczeniem słów „po nad 600 koron“, 3 głosami nie.

Na mocy tego werdyktu trybunał skazał Lunenfelda na sześć miesięcy zwykłego więzienia. Towarzystwo bankowe zaś pretensyj swych ma poszukać w drodze cywilnej.

Z prowincyi.

Przemysł. Diacy przy katedrze gr. k., wszedłszy dnia 16 b. m. wczesnym rankiem przez zakrytą do kościoła, znaleźli otwarte drzwi główne wchodowe. Zamek i zasawa były od środka wyrwane. Zarządzono poszukiwania, domyślając się sprawy kradziejskiej. Istotnie sprawdzono, że ktoś buszował nocą po świątyni i rozbił skarbnicę bractwa św. Mikołaja, zawierającą 216 koron w monecie zdawkowej. Domyślano się, iż sprawca, mając czyn uplanowany, dał się wieczorem po nieszpornych zamknięciach w cerkwi, a po spełnieniu kradzieży umknął, wylamawszy się od wnętrza. Podejrzenie padało na różne osoby. Dopiero, gdy przed kilkoma dniami przyaresztowano w Krakowie Radeckiego i b. kaprała policji Żółkiewskiego, karanych już za kradzież, którzy w nocnych kawiarniach znaczniejsze wydawali kwoty, a godziwego sposobu nabycia pieniędzy podać nie umieli, policja przemyska wytropiła, że Radecki dnia 16 b. m. wywołał Żółkiewskiego około 8 godz. rano z mieszkania i wyjechał z nim razem do Mościsk i Sądowej wiszni, skąd obaj do Krakowa nawrócili. Radecki kupił przed wyjazdem w Przemyslu parę butów za 26 koron. Niepodlega wątpliwości, iż sprawca zuchwałej kradzieży jest Radecki, gdyż przed czynem widziano go często w cerkwi. Smutną ma przeszłość Radecki. W roku ubiegłym dopuścił się on licznych kradzieży, stojąc na czele bandy złożonej z młodych chłopców i kaprała policji Żółkiewskiego, za które to czyny skazany został na dwa miesiące ciężkiego więzienia. Kara nie spowodowała poprawy. Radecki i Żółkiewski zostaną spowadzeni do Przemysła.

Nowy Sącz. Wypadek kolejowy na tutejszej stacji, o którym donosiłem telegraficznie, zdarzył się w następujący sposób: Z tutejszej ogrzewalni wyjechał maszynista Wippel z palaczem Chromlakiem lokomotywą, celem przypięcia jej do pociągu, mającego odejść do Krakowa i zamiast na tor, gdzie ten pociąg stał, puścił ją na inny tor, którym nachodził pociąg ciężarowy. Z powodu, że lokomotywa szybką szła z wielką szybkością, zderzenie spowodowało zdruczenie dwóch wagonów — przyczem „weichenwechter“ Mrowca spadł z bremzy wraz z budką na szyny, raniąc się śmiertelnie. Wippel i Chromlak są również uszkodzeni, ale lekko. Śmiertelnie zranionego Mrowcę odwieziono do tutejszego szpitala powszechnego.

Zawiązał się tu komitet pod przewodnictwem prof. Drzymuchowskiego dla otwarcia w naszym mieście seminarium żeńskiego. Nauka, jeśli się zgłosi dostateczna liczba uczenie, rozpocznie się już 3 października b. r.

Bandę cyganów zamknięto w tutejszym sądzie jeszcze w maju b. r. pod zarzutem koniokradytwa. Rozprawa do tego czasu dla rozmaitych przyczyn nie mogła się odbyć. Jeden z cyganów, podobno „król“, który wciąż twierdził, że wszyscy są niewinni — powiesił się tej nocy.

Dział ekonomiczny.

Kurs lwowski:

Za 100 rubli sr.	placą: 245.—	ładają: 255.—
Za 100 marek	117 50	117 75
20-frankówka	19 18	19 18

(Bank rolniczy we Lwowie)

Lwów dnia 1 października.
Dzisiaj notujemy za 50 kilogramów loco Lwów:

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 7-50 do 7-70. Pszonica nowa 7-25 do 7-50. Żyto gotowe od 6-50 do 6-70. Żyto nowe od 6-30 do 6-75. Owies obrocny 6-80 do 6-80. Owies nowy od 5-80 do 6-30. Jęczmień pastewny 5-25 do 5-50. Jęczmień browar. 6-25 do 7.—. Rżepak nowy 12-80 do 13-25. Lnianka 10-75 do 11.—. Groch pastewny 6-50 do 6-75. Groch do gotowania 7.— do 9.—. Wyka — do —. Bobik 0.— do 0.—. Hreczka 6-50 do 7.—. Kukurydza nowa 6.— do 6-20. Kukurydza stara — do —. Cmiel za 50 kilo 80.— do 100.—. Koniczyna czerwona 42.— do 48.—. Koniczyna biała 40.— do 60.—. Koniczyna szwedzka — do —. Tymotka 20.— do 26.—.

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 16-50 do 17.—; paritas Tarnopol na termin 16.— do 16-25.

Przy ograniczonym ruchu, ceny notują niezmiennie, przeważa atoli tendencja zniżkowa.

Targ bydła rogatego.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów. Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 1 października.

Na wczorajszy targ bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, spędzono ogółem 4342 sztuk, z tego z Galicyi 215, z Bukowiny 24.

Przebieg targu spokojny.

Ceny niezmiennione.

Z tego spędzono nie sprzedano sztuk 101.

Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 29 sztuk po 60 do 65; 96 po 66 do 71; 30 po 72 do 76; 2 po 77 do 78 k.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 66, krowy podtuczone po 54 do 64. Bydło chude po 34 do 54 kor., wszystko za centnar metryczny żywej wagi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 października b. r.

Hotel George'a. J. Krasicki z Bachurzec, M. Rechen z Czerniowiec, E. Olszewski z Dubia, M. Maciszewski z Tarnopola, M. Klang, J. Manele z Wiednia.

Hotel Imperial. K. Żelenki z Krakowa, F. Nowosielski ze Stanisławowa, J. Schinkune ze Lwowa, W. Hecht z Kolumy.

Hotel Francuski. J. Aslan z Kozificza, H. Nathausohn z Husiatyna, Z. Kibitz z Delatyna, T. Wojnarowski z Baliniec F. Kupetz ze Stanisławowa.

Hotel Europejski. J. Selzer ze Stanisławowa, J. Walewski z Nossowa, J. Niewiarowski z Rosyi.

Hotel Bellevue. S. Poch z Sternbergu, J. Trichter z Sambora, K. Janczewski z Popowicz, J. Welt z Czerniowiec, K. Schwejda z Wiednia.

Grand Hotel. E. Sowy ze Stanisławowa, W. Dembowski z Siar, A. Fischer z Wiednia, K. Trohonowski z Tarnowa.

Hotel Wanda. J. Hallisz z Korczowa, K. Towarnicki ze Lwowa, M. Czaczkes z Rzeszowa, W. Nowotny, P. Lunberger z Rohatyna, J. Steckel z Sanoka.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dr. Wład. Maleszewski

b. asystent kliniki lekarskiej Uniwers. Jagiell. ordynuje jak lat dawnych w sezonie letnim 4066

W KARLSBADZIE

po 20 kwietnia do 1 października Drei Staffl, Alte Wiesee

Specjalista chorób żołądka, nerek i pęcherza

Dr. Wallach

ordynuje od 3—4 przy ulicy Teatralnej nr. 23 (w gmachu hr. Skarbka). 7029

Dr. T. Bohosiewicz

powrócił i ordynuje w chorobach jamy ustnej i zębów ulica Jagiellońska 7. 6961

Dr. Karol Haisig 6589

powrócił i ordynuje od 3 do 4. ul. Grodzickich l. 8

C. k. uprz. galicyjski akcyjny BANK HIPOTECZNY

Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Depozyty schowkowe

(Safe Deposits). 4

Za opłatą 25 do 35. zł. a. w. rocznie, depozytariusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie a dyskretnie przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy, odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 7240

ulica Jagiellońska nr. 1 la, 2 piętr o.

Dr. Kazimierz

Kruszyński

powrócił i ordynuje w chorobach płuc i krtani. Ulica Akademicka nr. 16, I. piętro. Telefon l. 159 6866

Dr. Eugeniusz Piasecki

właściciel zakładu dla gimnastyki leczniczej, ortopedyi i masazu powrócił z podróży naukowej po Niemczech i Szwecyi. Ordynuje od 2-4 pop. Plac Smolki 5. 7277

Bad Nauheim.

Willa Wanda, Dom polski, w pobliżu źródeł wygodne mieszkania, sala restauracyjna, kuchnia polska, na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego. Sezon od 10 kwietnia. — Zgłoszenia: Pension Verwaltung, Villa Wanda, Bad Nauheim, Deutschland Karlsstr. 27. 33

Dzieci i panienki, potrzebujące kuracji, mianowicie przy reumatyzmach stawowych, mogą znaleźć całkowitą opiekę — (z wyjątkiem lipca).

Właścicielka Helena Szczepanowska.



PODZIĘKOWANIE: 7344

Przeznaczmu i Wielce Szanownemu Panu Dr. Ezechielowi Carro i hojnemu Tow. Dobroczynności „Chesed Weemeth“, za dowody głębokiego współczucia przy skonie bł. p. Józefa Brauna, wyrazy wdzięczności składa stroskana wdowa z dziećmi.

Objąwszy w zarząd Restaurację firmy

MAX WIKSEL i SYN

ulica Krakowska 14 — Ormiańska 5.

starać się będą wszelkim wymogom P. T. Gości zadość uczynić i prowadzić będą kuchnię wzorową. Codziennie świeże flaczki, w piątek i sobotę ryby (i po żydowsku).

Wszelkie dobre przekąski

kuchnia otwarta od 8 rano do 12 w nocy. O łaskawe względy upraszam z poważaniem 7351

STEFAN HRANKOWSKI.

Niedawno pojawił się insert w tej gazecie o sprzedaż jakiegoś przedsiębiorstwa, traktujący z podpisem anonimowym Julia B. Ażeby zapobiedz wszelkim możliwym przypuszczeniom, oświadczam niniejszem, że nie mam nic wspólnego z tem, że przeciwnie powiększyłam znacznie mój od lat 35-ciu zaszczytnie znany magazyn i pracownię ubiorów dla dzieci i przeniosłam obecnie do własnej kamienicy, przy ul. Akademickiej 18.

7336

JULIA BERGER.